ZADRUGA

pismo nacjonalistów polskich

ROK II NR. 10 (12) WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1938 CENA 60 GR

Rzut naszych zamierzeń

Po rocznej akcji publicystycznej „Zadrugi", zamykamy wstępny okres naszych prac. W chwili obecnej, wynik naszego rocznego wysiłku w formie opracowanej przez Stachniuka „Teorii rozwoju wewnętrznego Polski", przełamuje trudności wydawnicze. Wkrótce książka ta ukaże się na półkach księgarskich. Jako zwarty system sądów o rzeczywistości polskiej, jest uporządkowaniem myślowym chaosu, który nas otacza. Chaos ten jest pozorny. W gruncie rzeczy bowiem, życie polskie, to nic innego jak tylko urzeczywistnienie się katolickiego ideału społecznego, czyli tego cośmy określili „katolicką harmonią socjalną".

Motor, który nas w tym kierunku popycha tkwi w zbiorowej psychice polskiej w t. zw. charakterze „narodowym", powstałym w wyniku dogłębnego skatoliczenia duszy polskiej w przełomowym wieku XVI. Przeciętny Polak nie podejrzewa nawet, iż świat jego „ja", myśli, wyobraźni, jest nawskroś katolicyzmem przepojony. Obdarza je miłością i szacunkiem jako „swoje", a następnie ze zdumieniem dostrzega, iż wynik jego codziennego postępowania zgodny z tymi „ideałami" prowadzi naród do zguby. Dzięki ukochaniu zasad rzekomej „polskości", nie może więc powstać bluźniercze skojarzenie ich z nędzą polskiego życia, ta zaś, dostrzegana po przez odbicie na tle życia innych narodów, jest jej koniecznym następstwem, naturalnym, prawidłowym skutkiem. Z chwilą gdy te proste połączenie myślowe, istotnej przyczyny z jej skutkiem nastąpić nie może, powstać musi fikcja hipotezy „błędu" jako wykładnik bezradności umysłu. Z niej wyrasta to co nazywamy „ciągiem reformistycznym", skierowującym swoje wysiłki przeciw końcowym wynikom, nigdy zaś przeciw zasadom, które te wyniki nieuchronnie stwarzają. Stąd też płynie trwała jałowość działań reformistycznych, różnych „podciągań w zwyż" itp.

Teoria rozwoju wewnętrznego Polski, ów niesamowity paradoks czyni jasnym i zrozumiałym. W tym kierunku zdążały nasze dotychczasowe wysiłki. Pozostaje nam jeszcze w tej dziedzinie szczegółowe rozwinięcie ogólnych tez.

Nie jest rzeczą łatwą pokonanie bezwładności dotychczasowego kierunku myśli polskiej. Dla polskiego inteligenta nie do pojęcia jest by przyczynę pauperyzacji, karlenia rasy, biurokratyzacji społeczeństwa, systemu policyjnego, kartelizacji polskiego przemysłu, szukać w panującym typie kultury „polskiej", wyłonionej z przewrotu w drugiej połowie XVI w. Będzie się zaśmiewał do

łez gdyby ktoś usiłował wyprowadzić etatyzację życia gospodarczego Polski w 1938 r. z epoki saskiej itd.

Etapem najbliższych naszych zamierzeń, po ukazaniu się „Teorii rozwoju wewnętrznego Polski" będzie więc seria opracowań, mających za swój przedmiot aktualne przejawy zbiorowego życia polskiego, i wykazanie jak panujący typ kulturalny, ideologia grupy, zjawiska te stworzyła i w dalszym ciągu tworzy. Wszystko bowiem to co w życiu polskim jest upiorne, przeraźliwe, tchnące nędzą — w skatoliczonej, spersonalizowanej duszy zbiorowej ma swoje źródło. Zadaniem naszym będzie więc tę prawdę w kwestiach szczegółowych w różnych przekrojach i aspektach, umysłom polskim, dotychczas perfidnie tumanionym, ukazać. Sięgniemy również do stajni Augjasza, z pyszna „naukę historii Polski" zwanej....

* * *

Wszystko to jednak jest dopiero wstępem do właściwego zadania. Chodzi nam bowiem o to, **by nastąpiło odrodzenie duszy polskiej, by z gleby etnicznej prawdziwie polskiej, wystrzelił kwiat kultury, o pierwiastkach rodzimych, słowiańskich.** Ona zapoczątkuje ciąg nowej cywilizacji, zmieni zasadniczo nurt naszego rozwoju historycznego.

Pierwiastki nowej kultury polskiej tkwią w głębi nas, lecz po za tym wszystkim co dziś oficjalnie do miana polskości pretenduje, a jednocześnie w ten lub inny sposób, z podglebia palestyńskiego swój rodowód prowadzi.

Światopogląd nasz czerpie swe soki żywotne z cmentarzyska pierworodnej polskości, tej, ogniem i trucizną wytępionej, której jedynym elementem żywym dziś jest, tylko nasze, najgłębsze odczucie istoty bytu i sensu istnienia. Przepaść nieprzebyta dzieli nas w tym od panoszących się „odwiecznych prawd", z ducha judejskiego wysnutych.

Widzimy w tym miarę oszustwa dziejowego, popełnianego wobec narodu polskiego.

Nasza postawa wobec bytu, postawa zadrużna jest fundamentem na którym wyrośnie nowy typ kultury. W związku z tym, stajemy przed zadaniem rozpracowania tej postawy w system kulturowy, wyznaczenia zasad wynikającej z niej filozofii, estetyki, metafizyki, zarysowania profilu nowego człowieka. Nasz, **zadrużny, stosunek wobec bytu, musi być rozwinięty w system światopoglądowy.**

Płyną stąd dalsze konsekwencje. Skoro postawa zadrużna, postawa polegająca na heroicznym pojmowaniu istnienia, jest jedynie męską, jedynie prawdziwie człowieczą, zgodną z istotą słowiańskości, to tym samym musi się ona sprawdzać w odniesieniu do tego wszystkiego, co w dziejach jest twórcze i wielkie.

Postawa zadrużna winna się stać kluczem, umożliwiającym nam zrozumienie i wyjaśnienie wielkości, przejawiającej się w historii ludzkości. Płynie stąd **postulat zadrużnej interpretacji dziejów.**

Jako naród położony w środku Europy, wśród prężnych narodów, w decydującym stopniu oddziałujących na rytm historii, a jednocześnie i na nasze życie zbiorowe, musimy znać prawa tego rytmu, zasady według których rozwija się to środowisko. Żyjemy w kolisku tworzących, bojujących i ponoszących konsekwencje woli tworzenia narodów. Prawa rządzące w tym kolisku i nas obowiązują. Hańbiącego przywileju bezdziejów parafii watykańskiej zrzekamy się na zawsze i ostatecznie. Staje więc przed nami zadanie **uchwycenia rytmu współczenej nam epoki, stworzenia teorii rozwijającej się, nabrzmiałej grozą i wielkością, fazy dziejowej.**

W ramach tej rzeczywistości jest nasze miejsce: w niej też odrodzony naród polski będzie realizował swój mit, wznosił na tysiącletnich zgliszczach swej prastarej kultury, nową cywilizację, w pełni słowiańską. Światopogląd wysnuty z głębin duszy polskiej, przełamując się w pryzmacie konkretnej rzeczywistości narodu, stworzonej przez rozwój historyczny, wyłoni wizję tej nowej cywilizacji, da nam to co nazywamy **mitem zadrużnym.** Przebijając się myślą przez zwały opisów, **dążyć będziemy do zarysowania, skonkretyzowania naszych tęsknot w micie zadrużnym.** Zamierzenia nasze są więc następujące:

1. Przetworzenie zadrużnej postawy wobec bytu w zorganizowany system światopoglądowy.
2. Stworzenie i rozpracowanie systemu zadrużnej interpretacji dziejów.

3. Wyłonienie teorii aktualnie rządzącego się typu nowej cywilizacji w świecie, określenie praw rządzących nadchodzącą epokę historyczną, w podwojach której już znajduje się ludzkość wraz z Polską.
4. Konkretyzacja naszych pragnień i tęsknot w organizacji wyobrażeń, tj. zarysowanie mitu zadrużnego.

Oto są zamierzenia, które postawił sobie zespół „Zadrugi", zamierzenia, realizacja których przebiegać musi w niematerialnym żywiole, w świecie myśli, wyobrażeń i pojęć.

Stoją przed nami ogromne opory do pokonania. Przede wszystkim w sobie samych. Rok szufladkowania nędzy polskiego życia, wgryzania się myślowego w zakamarki małości, musiał pozostawić swoje ślady. Ulegliśmy pewnym zatruciom psychicznym. To też zaważy na naszej pracy.

* * *

Wielu z naszych czytelników, postawi nam jeszcze raz to samo pytanie: „czy wobec zastraszających postępów recydywy saskiej „Zadruga" nie uważa za konieczne przejść do działania politycznego?" Odpowiemy w ten sam sposób jak dotychczas to czyniliśmy: „dopóki nie będą dokonane zadania wyżej postawione, wszelkie próby działania politycznego będą niczym innym jak tylko beznadziejnym szeregowaniem na różny sposób, tego samego, niedołężnego zespołu muzycznego. Istota odrodzenia życia polskiego tkwi w nowym typie duchowym, nie zaś w takim, lub innym typie organizacji tych samych homo-catolicusów. Organizować owocnie można tylko to, co z całkiem innego zarodka, z nowego typu kulturalnego się rozwinie. Drogę do stworzenia embrionu nowego życia mamy **wytyczoną.**

Zacisnąwszy zęby, zwarłszy się wewnętrznie, skupiwszy myśl i wolę, łamiąc się z oporami własnej osobowości, po przez mękę i ekstazę, musimy brnąć do celu, wbrew wszystkiemu i wszystkim.

PUNKT WYJŚCIA

Stan, w jakim się znajduje Naród, kres ku któremu ewoluuje jest już dziś dosyć wyrazisty.

Wykład teorii rozwoju wewnętrznego Polski na łamach „Zadrugi" był niczym innym, jak tylko uporządkowaniem myślowym tego rozwoju, ubraniem go w szatę terminów i pojęć.

Zrozumianą i przyjętą może ona być tylko przez niektórych.

Odrzucenie sugestyj kokociej umysłowości, a wraz z nią i mgły taniego, murzyńskiego optymizmu, jest udziałem tylko tych, którzy wyrastają z gleby etnicznej polskiej.

Falę dławiącej recydywy saskiej, dostrzegają tylko ci, którym jest obcy panoszący się typ duchowy, systematycznie wyniszczający substancję polskości.

I tylko w ich sercach zrodzić się może wizja polskości prawdziwej, najbardziej obcej temu wszystkiemu, co dziś, panująca międzynarodówka, wrzaskliwie nam jako „najbardziej polskie" zaleca.

Im bardziej natężenie recydywy saskiej rośnie, im radośniejsze są okrzyki skastrowanych duchowo mas, tym wyraziściej widzimy ogromny dystans, który nas od panoszącego się typu duchowego dzieli.

Każdy system światopoglądowy, opiera się na apriorycznym założeniu, określającym sens istnienia człowieka i stosunku do tak, lub inaczej pojmowanego absolutu. Z tej zasady dedukuje się wszystkie twierdzenia, stanowiące szkielet danego typu kultury.

Ta fundamentalna zasada, na której wznosi się typ personalistycznej kultury, z gruntu jest nam obca; nie dość na tym; obcość jej uświadamiamy sobie z przejmującą wyrazistością, dlatego, iż posiadamy własną, rodzimą zasadę fundamentalną, którą określamy jako **zadrużną postawę wobec bytu.** Z niej dedukujemy światopogląd zadrużny, biegunowo sprzeczny z tym wszystkim, co nazwę światopoglądu katolickiego nosi.

Zadrużna postawa wobec bytu, z niej wykwitający polski, zadrużny nacjonalizm, jest

tym najwyższym dobrem, które ocalało z wiekowego tępienia polskości. Wielowiekowa praca niszczycielska, dokonywana w żywym ciele Narodu w tym jednym punkcie zawiodła.

Posiadamy mocny grunt, na którym oprzemy gmach nacjonalizmu polskiego. Stoi przed nami olbrzymie zadanie przekształcenia zadrużnej postawy wobec bytu w zwarty system światopoglądowy. W dziele tym, nie możemy się oprzeć na żadnym prawie dorobku przeszłości. To, co dały ubiegłe pokolenia jest tak mizerne, tak zdegenerowane przez zasięgi aktualnego typu kulturalnego, iż jedynie racjonalnym podejściem będzie liczenie na własne siły. Tak jak i przy tworzeniu „teorii rozwoju wewnętrznego Polski", skazani jesteśmy na to tylko, co potrafimy wytężeniem własnych intelektów dokonać. Konsekwencją tego będzie odrzucenie wszelkich autorytetów. Prawdziwe może być tylko to, co z naszym pojmowaniem sensu istnienia, naszym patrzeniem na świat jest zgodne. Nasz nacjonalizm musi być wolny od naleciałości zewnętrznych, a w szczególności od tradycji kilku ostatnich wieków naszej historii.

Mniej zorientowanym, może nasunąć się wątpliwość, czy aby zerwanie z kilkuwiekową tradycją narodu, da się pogodzić z istotą nowoczesnego nacjonalizmu, skoro się zważy, iż właśnie w historii, w potoku życia płynącym przez czas, tkwią jego zasadnicze przesłanki. Watpliwość ta byłaby uzasadnioną, gdyby historia kilku ostatnich naszych wieków była naprawdę polską. Polskimi były tam tylko wąsy, karabele, język, folklor i masa biologiczna. To co jest istotne w polskości, było zepchnięte w głąb, i dziś dopiero w zadrużnej postawie wobec bytu, szuka dróg do wydobycia się na zewnątrz, do stania się zasada polskiej, nie z imienia tylko, kultury. Z tradycji epoki saskiej, i tej nowszej, recydywy saskiej, przejąć musimy linię degradacji, upiory, którymi jest ona naszpikowana, kładące wszystkiemu ostateczny kres. Jest to brzemię, od którego uchylić się nie możemy. Wolno nam natomiast rzucić przekleństwo spodlonym masom naszych przodków, którzy **takie dziedzictwo** nam przekazują. Nie dotyczy to oczywiście tych niezliczonych milionów, których życie było straszliwą męką konania, dławieniem się, najczęściej nieuświadomionym w trującej atmosferze małości.

Nasz światopogląd, wysnuty z zadrużnej postawy wobec bytu, nie może mieć punktów stycznych z tym, co zwiemy polską ideologią grupy.

Nowy typ kultury musi się rozpocząć z całkiem nowego wątka. Postawa zadrużna wobec bytu polega na tym, iż sens życia indywidualnego upatruje w wytężonym, heroicznym życiu w którym cel zasadniczy znajduje się poza człowiekiem. Życie jednostki posiada uzasadnienie tylko o tyle, o ile przyczynia się ono do przyrostu władztwa życia nad nieżyciem. Człowiek jako osoba nie może być celem, lecz może nim być wielkość narodu, jego rosnąca twórczość i potęga. Jest to coś, co nie prędko trafi do przekonania umysłów, skastrowanych przez personalistyczny typ kultury.

Wierzymy mocno, iż nasze życie indywidualne nie może polegać na rejestrowaniu wrażeń przyjemnych i przykrych, na wzruszeniach jakie daje konsumcja dorobku kultury, na zabiegach wokół zbawienia „duszy" itp. Gdyby nasze „ja", pojmowane docześnie, lub „wieczyście" miało być celem, nie warto byłoby żyć, powtarzać czynności, które dokonywały w równie bezmyślny i przeraźliwie nudny sposób, szeregi naszych przodków.

Jesteśmy najdalsi od rezygnacji. W rytmie naszych przeżyć słyszymy wyraźna nutę, która rozpędza upiorne mgły obezwładniającej nędzy personalizmu. Wyraźnie czujemy, iż przez nasze osobowości płynie potężny strumień radosnego życia, iż jesteśmy tylko etapem ku czemuś, co jest nieskończenie ważniejsze. Jeśli wszechświat jest wielką myślą, to heroiczne życie jest drogą do odczytywania tej myśli, drogą wytężenia, mocy i ekstazy. Świadomość, iż własnym istnieniem, napiętym wysiłkiem woli, myśli i mięśni można uczestniczyć w wielkim dziele stwarzania mocy, posunąć ten proces o milimetr na skali wszechświata, jest najwyższym szczęściem i jedyną zapłatą dla jednostki.

Impulsy te żyją w nas, dążą do wyładowania, są nakazem postępowania, uzasadniającym indywidualne istnienie.

Gdzie indziej ten z głębi naszego istnienia wyrastający popęd nazwaliśmy „impulsem twórczości". Uważamy go za istotny oznacznik człowieczeństwa. Człowiek w którego osobowości ten popęd nie istnieje, nie jest właś-

ciwie człowiekiem, należy do chybionych tworów. To samo tyczy całych grup i kultur przez nie wytworzonych.

Uważamy, iż impuls twórczości jest jedynym czynnikiem dziejotwórczym.

Wszystko, co dzieje rodu ludzkiego mają w sobie wielkiego, to wszystko wyrosło z ponad personalistycznego, heroicznego ustosunkowania się człowieka do bytu. Tam, gdzie ta postawa nie doszła do głosu, tam mamy bezdzieje i pogodę nędzy, wegetacji.

Impuls twórczości jest siłą motoryczną, ciążeniem natury ludzkiej w pewnym kierunku. Twórczość zaś powstać może tylko wówczas, gdy różnorodne elementy składające się na istotę ludzką i jego środowisko zostaną złączone w określonej syntezie. Sam przez się impuls twórczści jest podobny do siły gazów spalającej się benzyny, lub energii wodospadu, które bez wprzęgnięcia w odpowiednią aparaturę, je wyzyskującą i przetwarzającą w pewien sposób , ulec muszą wyniszczeniu.
Rolę silnika w spożytkowaniu siły zapalającej się benzyny, w odniesieniu do impulsu twórczości, odgrywa **mit** grupowy.

Czymże więc jest mit grupowy? Jest on taką organizacją świata wyobrażeń i pojęć „przeciętnej społecznej", dzięki której szary członek grupy, w każdej chwili wie, gdzie znajduje się jego miejsce, wie w jaki sposób ma dokonywać swoje czynności codzienne, by pomiędzy najwyższymi celami, i ideałami, wyrosłymi z jego heroicznego ustosunkowania się do bytu, a tymi najbardziej szarymi czynnościami codziennymi, istniało najściślejsze powiązanie.

W tak pojętym micie, impuls twórczości, wywierający nacisk od wewnątrz na psychikę człowieka, organizuje miliony jednostek licznych pokoleń, nastawia ich życie duchowe i materialne pod określonym kątem, dzięki czemu powstaje potężny rytm twórczości zbiorowej, ów fundament każdej wielkiej epoki cywilizacji.

Stąd też zagadnienie mitu stać się musi centralnym problemem zainteresowań teoretycznym, jeśli chodzi o nacjonalizm zadrużny.

Impuls twórczości, żyjący w podświadomości milionów Polaków, musi być wyzwolony, by stać się następnie fundamentem mitu zadrużnego, polskiego nacjonalizmu.

Trzba pamiętać o tym, iż w dziejach rodu ludzkiego wielki mit grupowy, któryby dał w wyniku wielką twórczość, jest wyjątkowym zdarzeniem. Nic dziwnego: człowiek obdarzony impulsem twórczości, jest elementem zasadniczym mitu, lecz do tego, by zaistniała całkowita, zdolna do życia synteza, muszą być włączone i inne jeszcze elementy. A więc najpierw, jest nie do pomyślenia istnienie jakiejś izolowanej jednostki. Widzimy ją zawsze jako produkt grupy. Grupa stwarza typ przeciętnej społecznej po przez mechanizm ideologii grupy, którymi są: religia, system wychowawczy i jego ideały, idee ogólne, treść świadomości grupy o swej istocie, język, filozofia, sztuka, nauka, urządzenia państwowe, system gospodarczy. Z drugiej zaś strony sama grupa od jej strony fizycznej jest produktem rozwoju historycznego, a oprócz tego warunków geofizycznych i geopolitycznych, które odbijają swoje piętno na ustroju państwowym i gospodarczym.

Innymi słowy żywy mit zaistnieć może tylko w wypadku spełnienia bardzo licznych warunków.

Istnieją tu zasadnicze prawidłowości, które muszą być poznane. Twórczość człowieka jest zawsze zespoleniem podstawowej siły motorycznej, jaką jest impuls twórczości i środowiska bio-fizycznego w którym ten impuls przebiega.

Przed tą fazą prac stoimy dzisiaj. Wnikliwa analiza życia polskiego, pozwoli nam na wydzielenie tych elementów, które wejdą do konstrukcji mitu polskiego. Dzięki „teorii rozwoju wewnętrznego Polski", możemy już dziś określić co w tym micie znaleźć się nie może. Po przez eliminację balastu, przybliżyliśmy się do dzieła od strony pozytywnej.

W kierunku stworzenia syntezy mitu polskiego, zadrużnego, winny być odtąd nastawione nasza myśl i wola.

Mamy do dokonania zadanie, przewyższające ogromem wszystko to, co dotychczas naród polski w swej historii stworzył.

R. Sercewicz.

Zakres przewartościowań

Gdzie, jak gdzie, ale napewno nie w Polsce rozumianą jest należycie prawda, że o losie tak pojedyńczej jednostki, jak i całego narodu decyduje wyznawany światopogląd, że **co i jak** pojedyńczy człowiek, grupa, naród **czyni** wypływa tylko i wyłącznie z tego jedynie, co i jak ten człowiek, grupa — naród — **myśli, czuje, chce, wierzy**. Jakość cywilizacji danej grupy ludzkiej t. j. jej zewnętrznych form bytowania jest zależna od jakości kultury t. j. cech duchowych, psychicznych, w danej grupie społecznej czy narodzie pielęgnowanych. Cywilizacja jest pochodną kultury — nigdy naodwrót. Jeżeli u dwuch sąsiadów - rolników, gospodarzących na jednakowo co do ilości, jakości gruntu, inwentarza i rąk roboczych wyposażonych działkach stwierdzamy mimoto znaczne różnice w stanie gospodarstw, to przyczyn złej gospodarki u jednego, a dobrej u drugiego szukamy słusznie we właściwościach duchowych tych dwuch ludzi. Mówimy: ten jest wałkoń, niedołęga, typ bierny i dlatego biedak, a tamten jest pracowity, energiczny, pomysłowy i dlatego ma się dobrze.

Jeśli teraz to, bardzo prymitywne porównanie, rozszerzymy, i sprobujemy porównać ze sobą poszczególne narody w perspektywie dziejów, to przyczyny cofania się, zastoju, upadku jednych, a rozwoju, postępu, potęgi drugich stają się nam jasne.

Zdawałoby się, że na pytania — dlaczego ludność Polski przez lat prawie 200 tj. w okresie r. 1600 — 1800 nie powiększała się wcale, podczas, gdy ludność Prus i Rosji wybitnie wzrastała, dlaczego Polska w 18-tym wieku utraciła niepodległość, dlaczego obecny stan życia polskiego jest, powiedzmy, inny niż Niemców, Anglików czy Francuzów, zdawałoby się, że odpowiedź na te i tym podobne: **dlaczego,** w świadomości przynajmniej naszej elity umysłowej winna być tylko jedna, na żelaznej logice podanych wyżej stwierdzeń oparta. Wiemy, że tak nie jest. Historia nie jest mistrzynią życia; życia polskim zwanego — napewno.

* * *

Życie człowieka wtedy dopiero ma sens i cel, gdy jest wcielaniem w czyn jakichś ideałów. Im bardziej ideały te są żywe, silne, umiłowane, tym bardziej wcielanie ich w czyn, a więc życie człowieka, jest pełniejsze, wartościowsze. Gdzie niema ideałów, tam jest tylko wegetacja. Podobnie bliskim wegetacji — li tylko chęci przetrwania — będzie stan, gdy ideał wprawdzie jest — ale nieodpowiedni, niedopasowany do istoty ludzkiej, obdarzonej wrodzonym impulsem twórczości. Tragedie dziejowe niejednych narodów tym się właśnie tłumaczą.

Skoro tedy rola ideałów jest w życiu ludzkim tak wielka, to zapytajmy się, od czego zależy taka czy inna jakość ideałów wzgl. samo ich istnienie. Ideały narzuca nam światopogląd — zorganizowana postawa duchowa wobec bytu. Światopogląd, dając takie, czy inne pojęcie Absolutu, Dobra Najwyższego — wyznacza zarazem drogi, po jakich dążąc, człowiek zbliża się do swego Boga. Jasnym jest, że tkwiący wewnątrz człowieka duchowy potencjał pragnień, wierzeń, wyobrażeń światopoglądowych dąży do wyładowania się, ukształtowania otaczającego świata zewnętrznego w sposób, sobie najbardziej odpowiadający. Wracamy tu do tego, cośmy powiedzieli na wstępie, że **co i jak** człowiek **czyni** — zależne jest od tego, **co i jak myśli, chce, czuje.**

Patrząc na to, **co** i **jak** dzisiejszy Polak czyni w życiu prywatnym czy społecznym, łatwo odgadniemy, co i jak Polak myśli, chce, czuje, wierzy. Lat temu mniej więcej trzysta, jak przeciętny Polak zaczął myśleć, chcieć wierzyć, no i oczywiście — czynić tak, jak to, pod rygorem utraty zbawienia wiecznego nakazuje znany nam światopogląd. Nie tu miejsce na wyjaśnianie, w jaki sposób ów system duchowy, owoc ducha proroków z Małej Azji, został zaszczepiony na gruncie biopsychicznym polskim. Skutki — widzimy je wokół siebie. Przerażenie ogarnia, do jakiego stopnia można doprowadzić proces kastracji duchowej człowieka. Na oko osobnik

taki przedstawia się całkiem normalnie: ma ręce, ma nogi, ma głowę...

Sprobójmy jednak zajrzeć mu do duszy — małość i nędza!

Chcemy zerwać z tym wszystkim! Chcemy uczłowieczyć Polaka, chcemy wydobyć z pod obcego nalotu właściwe, pradawne, męskie i słowiańskie siły twórcze Narodu. Głosimy światopogląd zadrużny.

Ogrom czekających nas przemian jest bezmierny. Przewartościowaniu ulec musi przede wszystkim to, co jest podstawą wszelkich kultur, jakie dotychczas zna historia — wyobrażenie Absolutu i stosunek doń człowieka. Pojęcie Absoltu takie, jakie daje panujący dziś w Polsce system religijny nam nie odpowiada. Nie do przyjęcia dla nas jest wiara, cieniem logiki nawet nie poparta, że droga do Absolutu wiedzie przez negację życia, wyrzeczenie się wszelkiego wysiłku. Absolut zadrużny postawi człowiekowi cel wręcz odmienny: wyzwoli, aureolą obowiązku religijnego opromieni twórczy pęd do potęgowania życia. W układzie: jednostka — Absolut — znajdzie się nowe ogniwo, dla którego dotychczas nie było miejsca w istniejących systemach religijnych, a mianowicie Naród.

Naród — jako wartość nadrzędna, dla której jednostka, poświęcając codzienny swój wysiłek:

a) czyni zgodnie z wrodzonym sobie impulsem twórczości;

b) za życia zdobywa największą radość człowieka — radość tworzenia, a po śmierci, swoim wkładem w dorobek Narodu uczestniczy w Jego Nieśmiertelności;

c) tak postępując, jest w zgodzie z zasadami regulującymi jej stosunek do Absolutu.

Jakże dalekim, niedostępnym jest takie, heroiczne pojmowanie sensu istnienia dla umysłów, wyhodowanych w dusznej atmosferze ciasnego personalizmu!

Nowy światopogląd przeobrazi całą sferę duchową człowieka. Powstanie nowa moralność, etyka, nauka, sztuka. W nowej etyce nie może istnieć problem, tak ważny dzisiaj, zgodności czy niezgodności interesu jednostki z interesem Narodu, ponieważ nie istnieje przeciwstawianie sobie tych dwóch podmiotów. Wszystko, co interesom Narodu służy — jest dobrem — co się sprzeciwia — jest złem.

Wiąże się to z kwestią ideałów wychowawczych. Jak cała kultura polska, tak i ta dziedzina jest doszczętnie przepojona personalizmem katolickim. W światopoglądzie nacjonalistycznym zawierającym ideały wychowawcze, na miejscu dzisiejszych wzorców, tkwiących korzeniami w epoce Habakuków, Abrahamów, Jonaszów i Jakubów, z Dawidami włącznie, postawi się ideał człowieka wtopionego w naród, w jego wielkości upatrującego swój najwyższy cel. Typ człowieka, hodowanego przez dzisiejszy system wychowawczy w Polsce, to odbitka „przeciętnej semickiej" zarówno z epoki Noego, jak i Szawła, jak to z rozrzewnieniem stwierdził ostatnio Ojciec Św. Pius XI w słowach: „przez Chrystusa i w Chrystusie jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama".

Ideałem człowieka, który będzie nam przyświecał, może być tylko to, co z rodzimej, polskiej i słowiańskiej gleby etnicznej wyrasta. Będzie to typ duchowy, najżywiej odczuwający rytm życia Narodu, każdym drgnieniem serca uczestniczący w wytężonym trudzie milionów braci, realizujących pospołu wielkość i potęgę. Jednostka zdolna myślowo do związania swego szarego codziennego życia z rzutem dziejowych zamierzeń narodu, oddychająca atmosferą Wielkości, zdolna do pełnego odczucia olbrzymiego piękna przepajającego życie zbiorowe narodu, w którym ona bezimiennie, lecz w nieustającym wytężeniu woli i myśli w każdej chwili swego istnienia, każdym uderzeniem serca, uczestniczy.

Zręby tego ideału wychowawczego, i systemu, muszą być stopniowo przygotowywane dziś, musimy przygotowywać się do roli w dniu jutrzejszym.

Nie inaczej jest z treścią świadomości narodowej. To, co nazywamy ideą narodową w Polsce, istnieje ale tylko z nazwy. Idea narodowa jest to wyobrażenie własnej grupy, rysujące się w umyśle przeciętnego członka i zarys akcji dziejowej przed tą grupą narodową stojący. Z naciskiem podkreślamy, iż treść polskiej „idei narodowej" jest anarodowa, a nawet antynarodowa. Treści ją wypełniające są treściami właściwymi terytorialnej

grupie międzynarodowego związku religijnego. Tą samą treść posiada „idea narodowa" katolików - Chińczyków, katolików - Buszmenów, katolików - Hiszpanów. Streszcza się w postulacie spełnienia warunków społecznych, w których jednostka będzie mogła łatwiej uzyskać zbawienie swej duszy. Jednostka dążąca do zbawienia, będzie nią Chińczyk, Murzyn, Polak, Hiszpan, ma różne trudności w swoim środowisku lokalnym. To jest podstawą „nacjonalizmu" katolickiego.

Jakimż kolosalnym przemianom ulegnie idea narodowa w systemie zadrużnej kultury! Mit zadrużny, wytyczający cele nacjonalizmu polskiego, musi wznosić swoje rusztowanie w całkowitej izolacji od tego wszystkiego, co dzisiaj fałszywie nazwę „narodowego" nosi.

Idee ogólne, społeczne, polityczne, socjalne, wynikają z rozwoju organizmu narodowego. To co w tej dziedzinie w ciągu ostatnich stuleci powstało, skazane jest na szmelc.

Cokolwiek jest „polskiego" w ideach społecznych, to samo znajdujemy w katolicyzmie: idea nadrzędności jednostki, jako zasada anarchicznego indywidualizmu, tj. wolności, stanowi rzekomo coś najbardziej „polskiego", „słowiańskiego". To co w kręgu zadrużnym wyrośnie, będzie najdalsze od łatwizny personalizmu i od jego pochodnych.

Literatura polska jest wiernym odbiciem spersonalizowanej kultury polskiej. Słusznie powiedziano, iż duch literatury polskiej jest do głębi katolicki.

Najgłębszy ton dzisiejszej literatury polskiej, jest polski tylko dzięki szacie językowej, poza tym zaś zawiera treści, które są właściwe 220 milionom różnokolorowych członków powszechnego związku religijnego z siedzibą w Rzymie.

Kazano nam z tego się pysznić.

Już dziś, staje przed nami zadanie zapoczątkowania całkiem nowego wątka, prawdziwie polskiej literatury, oddającej prawdziwe, tragiczne i wielkie przeżycia, które są udziałem narodu polskiego. W zupełnej izolacji od aktualnej literatury „polskiej", w najbardziej zasadniczym odcięciu się od niej musi zrodzić się embrion literatury zadrużnej. Ziarnem, z którego zakiełkuje, glebą, w której puści korzenie i będzie czerpać soki żywotne są uczucia składające się na postawę zadrużną. Tylko w tym wypadku, będzie to twór żywy i skończenie oryginalny, bo z embrionu żywego, ciąg swój rozpoczynający. Od twórców literatury zadrużnej, wymagać się będzie genialności, gdyż żadne wzory przed nimi nie stoją. Wszystko będą musieli tworzyć od podstaw, mając jedyną wskazówkę w głębi swego serca, w postawie zadrużnej.

Duch języka polskiego jest przeżarty personalizmem. Dzięki temu bogaty jest w środki oddające stany psychiczne próżnującej i kontemplującej trawienie izolowanej persony. Natomiast ta sfera prawdziwie człowieczego życia, gdzie człowiek walczy, zmaga się ze sobą i z światem, tam gdzie toruje sobie drogę wśród wrogich żywiołów, obraz świata i objektów nań się składających — tam pozbawiony jest narzędzia, którym mógłby operować. Język polski nie jest narzędziem myślenia, nie jest narzędziem pozwalającym na wgryzanie się myślą w świat rzeczy i stosunków, człowieka otaczających.

Niech ktoś sprobuje, posługując się językiem polskim, określić jakieś nowe układy, stosunki, przedmioty!... Napotka na kolosalne opory, gdyż język polski w tej dziedzinie jest sztywny, niegiętki. Nie jest on narzędziem narodu, który w ciągu wieków tworzył, zdobywał, myślał, walczył z bezwładnością oporów wewnętrznych i zewnętrznych. Wiemy dlaczego. Kazano nam to szanować; zrobiono z tego „tabu".

W tej, jak i w innych dziedzinach, zdecydowanie odrzucić musimy wszelkie reguły. Język polski musi się stać sprawnym instrumentem myślenia, przekształcić się w miecz, z którym myśliciel rusza w straszny i tajemny świat żywiołów, myślące „ja" obejmujących.

Pęta sklerozy muszą być w tej dziedzinie w bezwzględny sposób złamane. Kpimy z t. zw. „ducha" języka polskiego, który jest niczym innym jak tylko zbiorem norm, zabezpieczającym sklerozę, życia duchowego narodu.

* * *

Toż samo w dziedzinie nauki. Do jej owocnego rozwoju brakło zasadniczych impulsów: potrzeb praktycznych i duchowego głodu wiedzy. Obie te pobudki w kręgu kultury przepojonej duchem katolicyzmu, nie mogły

się ostać. Stąd też, skandaliczny poziom naukowy naszych wyższych uczelni, jest czymś najzupełniej naturalnym. Nie zmienią tego oblicza rzeczywistości, wyczyny przypadkowych jednostek.

Musimy od gruntu montować podstawy duchowe warunkujące twórczość naukową. Naród, dążący do swoich przeznaczeń dziejowych, naukę traktować musi jako narzędzie. Tę atmosferę musimy tworzyć w kręgu kultury zadrużnej, gdyż tylko w ten sposób powstanie grunt do rozwoju nauki, na dzisiejszym ugorze polskim.

Istnieje jeszcze gałęź nauk społecznych. Z największym pośpiechem trzeba gruntownie zrewidować całą „naukę" historii Polski.

Nie mamy tu do czynienia tylko z produktami umysłowych tępaków, lecz i z świadomym fałszem. Uświadomić sobie trzeba wprost niepojętą prawdę — **nauka historii Polski, szczególnie w ostatnich stuleciach jest sfałszowana.**

Pobudką ku temu była nie tyle chętka „pokrzepienia serc",, lecz świadoma polityka obrony interesów pewnej instytucji o światowym zasięgu.

Rewizja podstaw „nauki" historii Polski jest zagadnieniem palącym. Żywa akcja badawcza, musi się rozpocząć jak najszybciej. Prawie cały dorobek rzekomej „nauki" historii Polski ma jedno tylko przeznaczenie: **na szmelc i na śmietnisko.**

Sztuka i literatura polska. Co o nich można powiedzieć? Gdy odrzucimy pienia kalwaryjne, szopki mesjanistyczne, wizerunki „ukrzyżowanego" wraz z jezuickim barokiem, który jest stylem „polskim", nie wiele zostaje na placu. I to jest właśnie pocieszające. Po odrzuceniu tej płaczącej, cierpiętniczej, błogo i dostatnio się czującej nędzy człowieczej, stajemy wobec nagiej gleby etnicznej. Wobec postawy zadrużnej, postawy patosu, mocy, ekstazy i zwycięstwa męskiego ducha nad skomlejącą pokorą i małością; dystans tu widzimy największy.

Prawdą są przeżycia płynące z heroicznego pojmowania istnienia, widzenia siebie jako okruszyny życia, przyczyniającego się męką swego wytężenia, do posunięcia zegara dziejów Narodu, o ułamek sekundy. I to jest najszczytniejsze co jednostka może przeżyć. Mamy tu podstawę do wyłonienia się koncepcji artystycznej, która nadać może każdej chwili ludzkiego trwania niewysłowiony czar, otaczając je aureolą oszałamiającego piękna.

Ogromne zadanie stoi przed duszami wrażliwymi na piękno. Przystąpić doń należy już dziś. Twórcom w tej dziedzinie sądzone będzie, przeżyć najgłębsze upojenia, do jakich jest zdolne serce ludzkie.

To jest podstawa na której wznosić się będzie gmach kultury polskiej, zadrużnej. Im bardziej postępuje recydywa saska, tym korzystniejsze są warunki do wyłonienia czystego, głębokiego nurtu, nowego typu kultury, rozwijającego się z embrionu postawy zadrużnej wobec bytu. Z własnej piersi ma twórca wysnuwać obraz świata, który w przyszłości oblecze się w ciało i krew.

W tym etapie jesteśmy dziś. I tak być powinno.

Mieczysław Nowica.

RECYDYWA SASKA HULA...

Wyznanie rzymskie jest to wyznanie
Które się w Polsce, Irlandii, Hiszpanii
Wessało harpią i mocą dusz tyranii
W nich założyło wieczne panowanie,
Któremu dzięki ludy te wciąż w stanie
Dzikim i ciemnym są, z szczęścia obrani.

(Adolf Nowaczyński „Meandry".

Tak zwani narodowcy polscy coraz częściej i coraz głośniej akcentują katolicyzm, jako najpierwszą z cech rodzimego nacjonalizmu: Polska jest katolicka i taką być musi, czy to się komu podoba czy nie. Ta akcja apostolska pseudonacjonalistów nie napotyka na przeszkody w skatolicałej Polsce. Ideologia „Zadrugi" nie przenika do świadomości ogółu inteligencji polskiej, ponieważ „Zadrugę" postanowiono uśmiercić przez całkowite przemilczenie istnienia pisma, które przeto bardzo powoli dociera do rąk czytelnika. Niemniej, należy zarówno w kręgu zadrużnym czytelników pisma jak i „milczków", którzy choć ze zgrozą i zgorszeniem „Zadrugę" pilnie czytają, silnie podkreślić, że milczenie t. zw. opinii i bezkarność z jaką ta ofenzywa „katolicka" w Polsce

się spotyka bynajmniej nie oznacza, że prawdy głoszone przez „polakatolików" są słuszne, oczywiste i powszechnie uznawane. Zapał apostolski „polakatolików" wzrasta, a hasła: oddać Polskę Chrystusowi, katolicka myśl wychowawcza dla maluczkich, objektywizm religijny (!) dla światłych, robotnicy po pod sztandary św. Józefa, rozbrzmiewają triumfalnie.

U podstaw całej tej po katolicku dynamicznej ofenzywy leży dogmat o pozytywnej wartości katolicyzmu dla Narodu polskiego. Że twierdzenie to jest fałszowaniem rzeczywistości historycznej „Zadruga" dowodziła niejdnokrotnie.

Zbierzmy kilka zdań — opinii o tej pozytywnej dla Narodu roli Kościoła. Seweryn Goszczyński: „Katolicyzm zna jedną tylko narodowość, a mianowicie katolicką, inne albo zaciera, albo nie troszczy się o nie".

Artur Górski: „Katolicyzm to taki typ nauki wiary, w którym na narodowość miejsca nie znaleziono. Katolicyzm nie jest świątynią polskości". Ksiądz Jerzy Pański w mies. „Pro Christo" powiada jasno i wyraźnie: „Kościół nie wiąże swej doktryny z żadnym ustrojem państwowym".

Kiedyż więc był katolicyzm tym twórczym czynnikiem życia narodowego?

Idea nacjonalistyczna budzi się przecież w polityce dopiero w czasach reformacji i jak stwierdza Bobrzyński,x) wówczas to czyni największe postępy. Wszak dopiero Reformacja obala mit Kościoła o boskim pochodzeniu władzy monarszej. Dopiero na zgliszczach wojny stronnictwa katolickiego z protestanckim powstaje i buduje się sprężysta administracja nowożytnego państwa, skupiająca w swym ręku siły narodu.

Katolicyzm więc nietylko nie jest czynnikiem twórczym życia narodowego, lecz przeciwnie, idea narodowa wzrasta zawsze na gruzach wszechwładzy Kościoła, a jej społeczny europejski renesans w Itali i Niemczech nastąpił w rezultacie zwycięskiej walki z Kościołem i jego roszczeniami do nadwładzy. Dopiero próbna „rzeź braciszków" zmitygowała Piusa XI i apetyty katolicyzmu. Mussolini zyskał nawet na dokładkę błogosławieństwo ojca świętego dla wojny z Etiopami.

Okres Reformacji Polska zmarnowała bezpowrotnie, jak świadczy Bobrzyński, i na nowy prąd dziejowy, którym była rewolucja francuska musiała czekać 200 lat. Zniewieściały Zygmunt August ugiął się przed nuncjuszem Commendonim, niezwykle przebiegła jednostka. Szalę na rzecz katolicyzmu przechylili wezwani przez Hozjusza jezuici. Cierpliwe syny Lojoli rychło spętali pajęczą siecią, budzącego się ducha Narodu.

„Narodowcy" kochają Prusa, obrońcę religii rzymskiej na nowo modnego w dobie powrotu „nowego bierdiajewskiego średniowiecza". Nie od rzeczy więc będzie zacytować „argument", jakiego ku pognębieniu ateistów użył Prus w „Bez Tytułu", cytując Payota:

„ludzie słabej woli namiętni, pozbawieni energii, roztargnieni, niespokojni, chore dusze... znajdują w wierze podporę, pewność, bezpieczeństwo, ukojenie... W ich bezsilności bolesnej, w ich nieumiejętności rządzenia sobą, ta podpora **obca** jest pomocą, która wprawdzie nie leczy, ale przynajmniej uspakaja, niby opium dobroczynne".

Jakże więc smutnym rezultatem polskiej ideologii grupy jest dzisiejsza atmosfera kadzideł i religijnych pieśni. I ten rytm ma jednoczyć Naród do „twórczej pracy" żołnierskiego marszu ku wielkości, ta atmosfera ma wyhodować sztab „trzeźwych mózgów i ochoczych ramion"? Na to nie zdobedzie się skatoliczały naród, traktowany jako zbiorowiska „martwych dusz", niedołęgów, „nieuleczalnych pacjentów" katolicyzmu. Naród nie mogąc wyjść z fazy wyznaniowej nie może sprecyzować sobie swoich potrzeb „doczesnych", ani linii swego ziemskiego rozwoju.

Powszechność katolickiego wyznania wśród Polaków wynika przecież tylko z faktycznego przymusu chrzczenia, dla otrzymania metryki. Wyprowadzony przeto wniosek, iż każdy Polak to katolik, jest fikcją. Mieniący się „nacjonalistami" przymykają na to pobożnie oczy, bo przecież nie chcą wyzwolenia narodowej myśli z pod wyznaniowego przymusu.

Porozumienie prasy narodowej katolickość uczyniło sprawdzianem wszelkich wartości narodowych i ludzkich Polaka. Oni widzą, że okupacja katolicka i jej kramiki, zionące dla prawdziwego Polaka beznadziejną obcością, bezdenną pustką i nudą, nie wnoszą nic żywego, nic atrakcyjnego, nic swojskiego w życie polskie. Widzą, że doktryna watykańska dawno zmaterializowała się w gruby zabobon i tępe bałwochwalstwo na wsi (Chusty z „krwawiącą" Matką Boską), a w mieście w naiwną dewocję i bezduszny indyferentyzm. Ten obraz budzi jednak w ich „narodowym" i „polskim" sumieniu reakcję zgoła osobliwą. Miast wkroczyć na drogę narodowego odrodzenia postanawiają brnąć dalej w tym samym kierunku pod nową nazwą „katolicyzmu dynamicznego". Czyż więc dziwić się należy, że Naród tłumić w sobie musi instynkt poświęcenia i bohaterstwa czynu i pracy twórczej, drzemiąc w oparach kadzidła i usypiającym rytmie religijnych pieśni.

Anemiczna i blada Polska, skuta duchowymi pętami, z nieletnim, rachitycznym „katolickim" nacjonalizmem u boku, słania się bojaźliwie przed hałaśliwym, po raz drugi od soboru trydenckiego „dynamizowanym" katolicyzmem. Młodzież polska urządza pielgrzymki do Ciemnogrodu. Recydywa saska huczy...

Naszą reakcją jest praca nad rozszerzeniem kręgu żadrużnego i uświadamianiem przyszłych „konkwistadorów" i przyszłych „promienistych" rzetelnego zadrużnego nacjonalizmu polskiego. **Formujmy ciąg zadrużny! Formułujmy pozytywną ideologię ciągu zadrużnego.**

B. Łużyca.

x) [illegible]

Katolicyzm superdynamiczny

I.
DOJRZEWANIE NOWYCH ZŁUD

Jesteśmy świadkami, jak po upływie kilkunastu lat dzielących nas od przewrotu majowego z 1926 r. dojrzewać zaczynają nowe złudy „odrodzenia narodowego życia". Tak jak przed 1926 r. kiedy to dostrzegano, mniej lub bardziej wyraziście, przejawy staczania się w dół, a z drugiej strony dostrzegano rzekome „przyczyny" tego stanu rzeczy. Dla polskiej opinii publicznej, jak i indywidualnych umysłów, urobionych przez „odwieczne prawdy", nie może nasunąć się jedynie trafna myśl, iż przejawy rozstroju i upadania są czymś, co wynika wprost z tych ukochanych „odwiecznych prawd". Na łamach „Zadrugi" wielokrotnie poruszaliśmy ten fenomen, wyjaśniając socjologicznie jego istotę w teorii „błędów".

Ponieważ rzekomy błąd w strukturze ustrojowej państwa w ciągu ostatnich lat został wielokrotnie „naprawiony", a trwałej poprawy Rzeczypospolitej nie wielu dostrzegło, więc też opinia publiczna brnąc dalej łożyskiem fikcji „błędów", musiała szukać nowej „przyczyny" niedomagań. Gdy nie może zrodzić się skojarzenie zasadniczej wagi, a mianowicie, iż motor degradacji tkwi w tym co wyznacza osobowość duchową narodu, jego ideologię grupy (a wiemy dla czego taka myśl powstać nie może). tym samym jesteśmy skazani na nieoznaczoność, na błądzenie po omacku. Dla umysłu ludzkiego, zepchniętego w ten sposób na bezdroża, każdy dowolny fakt, może się wydawać równie nadającym się do spekulacji jako „przyczyna" niedomagań Polski. Partyjnicy twierdzą, iż zawinił ciąg reformistyczny („sanacja"), z szeregów zaś ciągu reformistycznego wskazuje się na „partyjników", jako na istotną przyczynę zła w Polsce. Zdaniem naszym wszyscy mają rację po równu, gdyż nikt jej niema, zważywszy na solidarne przeświadczenie jednych i drugich, iż podźwignięcie kraju nastąpić może tylko w oparciu o ideały „narodowe" wiadomego znaku.

Stopniowo dojrzewa, tragiczna w swych konsekwencjach złuda, iż odrodzenie Polski, jej podźwignięcie nastąpić może dzięki wzrastającym zasięgom katolicyzmu. Upiorność tej opinii, jest świadectwem o tym, jak co raz bardziej pogrążamy się w dół, o tym, iż coraz bardziej się oddalamy od drogi ewolucyjnego uzdrowienia schorzałej duszy narodu.

Niszczące treści duchowe, coraz głębiej przeżerają duszę polską, o tym zaś jak daleko ten proces sięgnął, świadczy choćby to, iż proces ten uważa się za objaw postępującego uzdrowienia!

MOTOR PRZEOBRAŻEŃ WSPÓŁCZESNOŚCI POLSKIEJ.

W życiu polskim zachodzą niewątpliwie bardzo doniosłe przemiany. Motor tych przemian tkwi w głębi skatoliczałej duszy narodu, która rozpierając się, stopniowo ruguje to wszystko co z jej istotą nie jest zgodne. Nieubłaganie likwiduje się ślady oddziaływań obcych cywilizacji, wyżłobionych w ciągu wiekowej niewoli.

Proces ten nazywamy „recydywą saską", gdyż kres ku, któremu on zdąża, polega na ziszczeniu zasad katolicyzmu w życiu społecznym, tak jak to już raz było w epoce saskiej, na zrealizowaniu „katolickiej harmonii socjalnej".

Postępy recydywy saskiej mogą być rozpatrywane z dwóch różnych punktów widzenia.

Pierwszy, polegałby na skutkach jakie recydywa saska wywołuje w polityce i gospodarstwie. Skutki owe, to nic innego jak tylko obniżanie się potencjału gospodarczego i politycznego Polski.

Realizowanie się ideałów leżących u podstaw polskiej ideologii grupy, musi wyzwalać grawitację do bieguna atomistycznego w polityce i bieguna tomistycznego w gospodarstwie.

Im bardziej dominują w życiu polskim „odwieczne prawdy", tym pospolitszym, bardziej zwartym staje się typ homo-catolicusa, obojętne czy współpracujący z Akcją katolicką, czy też lawirujący i walczący o te same ideały personalistyczne w ugrupowaniach „czerwonych".

Idzie w ślad za tym atmosfera „woli minimum egzystencji" i jej nieuchronne konsekwencje: grawitacja ku otoce ekonomicznej (własny grunt, chałupka, warsztacik, stała posadka, państwowa spokojna synekurka), skleroza otoczna i z nią związany słodki bezruch (wsi spokojna, emeryturka), postawa nadkonsumcji i z niej wyłaniający się system nadkonsumcji, co razem prowadzi do upojnego, iście katolickiego zastoju, bezprzykładnego spauperyzowania i zamierania życia w powszechnej sklerozie. Jest to otmosfera wyprodukowana przez „odwieczne prawdy", dlatego też pełna niewysłowionej błogości. Już, już zabrzmi słodka, a znana melodja nieco strawersowana: „za króla..."

To samo w polityce, w tendencjach ustrojowych i społecznych. Rozpatrywaliśmy to w serii artykułów na łamach „Zadrugi" p. t. „Polityka wewnętrzna Polski Niepodległej", pióra p. Zimnickiego.

Mamy więc atmosferę pełną upojnej błogości. Cóż kiedy nie daje nam sycić się ową błogością „zaborcze barbarzyństwo" bezbożnych sąsiadów. Tak jak w epoce saskiej, czekają tylko, aż owoc Katolicką Polską zwany, „dojrzeje" do reszty. Ponieważ mamy pewne przykre doświadczenie z przeszłości, więc też miejsce sycenia się błogością zajmuje „odruch spłoszonej błogości". Jednostki ożywione „odruchem spłoszonej błogości", stwarzają ruch polityczny, zdążający do usunięcia tych zjawisk, które w zmysłowy, bezpośredni sposób świadczą o „nożycach potencjałów zewnętrznych". I tylko do tego ograniczają swoją aktywność. Nie reprezentują żadnych nowych treści duchowych. Z tego cośmy nazwali ciągiem harmonicznym, dzięki „odruchowi spłoszonej błogości" wydziela się boczna jego gałąź, ciąg reformistyczny, nastawiony na pewne wtórne zjawiska.

Jest to w całości biorąc, jeden z aspektów recydywy saskiej.

Drugi polega na czym innym. Wzmiankowaliśmy już na wstępie, iż recydywa saska w swej istocie jest rugowaniem z życia polskiego treści, które nie są zgodne z polską ideologią grupy.

Polska ideologia grupy, będąc do głębi przepojoną katolicyzmem, dąży do tego by świat zewnętrzny był jej emanacją. Homo-catolicus, milion, lub 10 milionów homo-catolicusów, mają naturalną tendencję do „przelewania wartości na zewnątrz", jak mówi św. Tomasz z Akwinu. To znaczy, iż dąży do uporządkowania życia codziennego, stosunku jednostki do jednostki, jednostki do grupy, do materii itp. w sposób zgodny ze skalą odczuwanych wartości wewnętrznych. Formy społeczno-polityczne, gospodarstwo, znajdą się pod naciskiem aktywności milionów homo-catolicusów, usiłujących nadać im swój styl. Może się zdarzyć, tak jak to jest w naszych warunkach, iż nacisk milionów homo-catolicusów, na formy społeczno-polityczne i gospodarstwo, spotka się z oporem, wynikającym stąd, iż te dziedziny życia, zostały już poprzednio (150 lat niewoli!) ukształtowane według innego wzorca, pasującego do bardziej wytężonego życia. Katolicka harmonia socjalna z epoki saskiej uległa poważnym zniekształceniom, polegającym na przeszczepieniu do życia polskiego dorobku przewodniczych narodów w postaci oaz wysokiego poziomu organizacyjno-technicznego, nowoczesnych metod pracy, produkcji, poglądów, idei, prądów umysłowych itp. Wszystko to jest jakby obcym ciałem w żywym organizmie. Tak też je się traktuje. Jakże często, coraz częściej, słyszy się zachwyty nad czystością kultury polskiej, której obcy jest szał maszynizmu, mechanizacji, pogoni za materialnymi osiągnięciami, która jedyna wśród narodów europejskich zachowuje „osobowość", „człowieczeństwo", oczywiście w oparciu o zasady „chrześcijaństwa" itp.

Ciąg harmoniczny, grawitując do katolickiej harmonii socjalnej, eliminuje coraz bardziej owe obce naleciałości, dzięki czemu życie polskie coraz bardziej się staje „czyste", bliższe ideału. Każdy krok na tej drodze, „polska" świadomość odczuwa jako sukces, zwycięstwo, upojenie. Miliony homo-catolicusów, wyczuwają, iż zwały oporów, dzielące ich od upragnionego „ideału" (katolickiej harmonii socjalnej) maleją, padają w proch. Jest najzupełniej naturalnym wobec tego, iż towarzyszy temu stan ekstazy, przyjemnego podniecenia, poczucia mocy i optymizmu. Odczucia 20 milionów, homo-catolicusów, nie różnią się w zasadzie od stanu psychicznego jednostki, która posiada pewne zorganizowane wyobrażenie (np. widzenie siebie nie jako urzędnika XI stopnia jakim się jest w rzeczywistości, lecz jako naczelni-

ka w VIII stopniu, podziwianego przez dzisiejszych współtowarzyszy, pannę Stefcię i nonszalanckiego woźnego biura) i pragnienie, mniej lub bardziej świadome, by rzeczywistość zmieniała się w kierunku tej wizji. Gdy ewolucja przebiega w tym pożądanym kierunku, zrodzić się musi nastrój radosny, poczucia własnej wartości i siły.

Otóż recydywa saska takie stany psychiczne w duszach milionów homo-catolicusów stwarza, jako coś naturalnego.

Błogostan i poczucie mocy jest więc prostą konsekwencją, ogólnego przebiegu recydywy saskiej, tak samo jak i degradacja w polityce i gospodarstwie. Innymi słowy: **recydywa saska stwarza jednocześnie a) poczucie mocy, optymizmu, błogostanu i b) degradację faktyczną,** dostrzeganą jako refleks zagrożenia państwa od zewnątrz.

Pomiędzy błogostanem i degradacją istnieje związek strukturalny, podobny do tego jaki istnieje pomiędzy płynnością wody a mokrością, jasnością płomienia i jego gorącością itp.

Gdy teraz uprzytomnimy sobie „teorię błędów", to zrozumiemy, dla czego związek strukturalny — błogostan i degradacja, — musiał ulec rozerwaniu. Błogostan stwarzany przez recydywę saską, jest uczuciem przyjemnym, degradacja (dzięki skojarzeniom z przeszłością) przykrym. Umysł „polski" musi się buntować przeciw łączeniu ich, sprowadzaniu do wspólnego mianownika.

Powstać więc musiała myśl wręcz przeciwna: w oparciu się o to co daje poczucie błogości i mocy, zwalczyć zło t. j. degradację.

Jesteśmy u początków bezdroży. Zobaczmy co z tego wyniknie.

PRZEMIANY W CIĄGU REFORMISTYCZNYM (SYSTEMIE POMAJOWYM).

Z chwilą powstania niepodległego państwa w 1918 r. treści duchowe wyznaczające profil „przeciętnej społecznej" rozpoczęły sprawnie urządzać rzeczywistość polską, co dało w wyniku pierwszy etap recydywy saskiej lat 1918—1926. Głębsze procesy duchowe, związane z recydywą saską tych lat, nie zdążyły jeszcze nabrać odpowiedniego natężenia, dostrzegano natomiast linię degradacji, i jej wykładnik rozwierania się nożyc potencjałów zewnętrznych.

Reakcja na nie tj. odruch spłoszonej błogości, tak jak to było w epoce Stanisława Augusta, doprowadza do powstania ruchu politycznego, mobilizującego żywioły społeczne, przerażone widmem upadku państwa. Był to więc ruch czysto obronny, nie wnoszący żadnych nowych treści światopoglądowych, i dla tego nie zdolny do wydobycia nowych sił społecznych, po przez poruszenie głębszych strun duszy człowieczej.

Nie mógł być inny los tego co nazywamy „systemem pomajowym". Starając się łatać widome, materialne skutki recydywy saskiej, nigdy nie ważył się na zuchwałą myśl sięgnięcia do jej źródeł. Leżało to zresztą po za podstawami z których wyrósł (odruch spłoszonej błogości). Jest chyba rzeczą oczywistą, iż gdy się zwalcza pewne zjawiska w życiu narodu, a jednocześnie czci się i szanuje podłoże z którego one w naturalny sposób wyrastają, to w konsekwencji musi dojść do wyczerpania sił u tego, który tej pracy Danaid dokonuje. Dziś po upływie 12 lat widzimy, iż ciąg reformistyczny pomajowy wyczerpał krąg zagadnień (fikcja błędu w organizacji społeczno-politycznej) i nadwątlił swój ładunek sił. Wyczerpanie się energii ekipy pomajowej, i złud z którymi szła do „naprawy państwa" jest faktem. Została jeszcze jedna złuda: wzięcie w żelazne kleszcze całego życia narodowego, wszystkich dziedzin, rugowania błędu ze wszystkich zakamarków aż go się wypędzi. Rzekomy „błąd" jak ścigany djabeł, ciągle zmieniając swą postać, uciekał w ciągu kilkunastu lat z górnych pięter gmachu państwowego, z Zamku, z Rządu, z Sejmu, z terenu organizacyi politycznych w dół, aż znikł gdzieś w norce międzyjednostkowej „dekompozycji". Jest coś upiornego w tej zbiorowej halucynacji pościgu za demonem „błędu", który jak to z uporem dowodzimy, nie istnieje wcale, gdyż jest wytworem bezradności polskiej myśli, zepchniętej do ciemnego labiryntu.

W założeniach strukturalnych ciągu reformistycznego tkwi konieczność brnięcia tą, a nie inną drogą. W tej ostatniej fazie „planistycznej" a właściwie „subtotalistycznej", gdyż **pozornie** zbliża się do form ustrojowych totalistycznych, brak mu sił dla dokonania tego zadania.

Szuka więc źródła nowych sił, które pozwoliły by na wzmożenie aktywności w

zwalczaniu „błędu". **Dostrzega te siły w sferach najbardziej ogarniętych przez recydywę saską, u tych, którzy są w nastroju ekstatycznym, podniesionym, ożywieni poczuciem mocy.**

Tak więc rodzi się myśl by wykorzystać owe „nowe" siły dla zwalczenia sił stwarzających degradację. Powstaje idea wypędzenia djabła za pomocą belzebuba.

SKATOLICZENIE OBOZU POMAJOWEGO W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI.

Uszeregujmy przesłanki: 1) dogłębnie sięgający proces recydywy saskiej, ogarniającej miliony polskich głów, rugowanie treści duchowych, z personalistycznymi ideałami niezgodnych; 2) odczucie błogości i mocy w sercach milionów „homo-catolicusów", w miarę zbliżania się do ideału życia społeczno-politycznego i gospodarczego (katolickiej harmonii socjalnej), znamionującego się minimalizmem i bezruchem, tak dogadzającym treściom polskiej ideologii grupy; 3) przejawy degradacji Polski, w polityce i gospodarstwie, odczuwane w sposób przykry dzięki skojarzeniu z przeszłością; 4) wyczerpywanie się sił żywotnych ciągu reformistycznego (obóz pomajowy), który był reakcją na przejawy degradacji i konieczność zaczerpnięcia nowych mocy, dla stawienia oporu nawale recydywy saskiej, ale tylko w dziedzinie polityczno-gospodarczej.

Wyraziście widzimy, w którym kierunku będą przebiegały procesy w kilku najbliższych latach. W zbiorowej świadomości obozu pomajowego musi się ułożyć imperatywny wniosek, iż „nowe" siły duchowe, znamionujące się poczuciem mocy, ekstazy, optymizmu, będące jak wiemy, jednym z aspektów, przebiegającej recydywy saskiej, muszą być wyzyskane przeciw tym czynnikom, które powodują upadanie, degradację, rozpad, nędzę, defetyzm.

Skatoliczenie obozu pomajowego jako konkretnego wyrazu ogólnej kategorii, którą nazywamy ciągiem reformistycznym, jest więc kwestią niedalekiej przyszłości. Procesy myślowe, przebiegając w łożysku „labiryntu świadomości polskiej", nie są zdolne do utorowania dróg w innym kierunku.

Oczywiście proces katoliczenia ciągu reformistycznego, nie będzie przebiegał po liniach prostych. Raczej będziemy mieli do czynienia z grawitacją, a więc pewnymi wahnięciami, nie zmieniającymi jednak ogólnej linii kierunkowej.

Skatoliczenie ciągu reformistycznego w postaci „obozu majowego", pociągnie za sobą jednoczesnie ważkie przeobrażenia w dziedzinie sformułowań ideologicznych.

Zmiany mające nastąpić zasługują na żywsze zainteresowanie się nimi już dziś.

(d. c. n.). **Jan Stachniuk.**

Masoni i Castel Gandolfo

(Koalicja masońsko - watykańska).

Z wielkim hukiem wybuchła latem b. roku na terenie Warszawy t. zw. Liga Antymasońska. Sądząc po odgłosach wybuchu (zaangażowane osobistości, plakaty, prasa, wiece, rezolucje) zdawało się, że Liga unicestwi raz na zawsze ową mafię wrażą, której istnienie wykazywał cyframi, a tu i owdzie i imiennie pewien były premier. Jeżeli zaś masakra taka generalna przechodziła siły ligowców, to należało przynajmniej oświetlić rzetelnie taki lub inny problem masoński. Jest ich mnóstwo, np.: jaki był stosunek masonerii do kościoła katolickiego do r. 1737 i dlaczego nie wrogi? albo: na czym opierała się i czy wogóle opierała się na czymś encyklika Klemensa XII, potępiająca masonerię? albo: Dlaczego Liga Antymasońska zwalcza masońską międzynarodówkę, a nie zwalcza katolickiej międzynarodówki? albo: Co znaczy konferencja jezuity ks. Grubera z przedstawicielami swiatowej masonerii odbyta w Akwiksgranie w r. 1928? Zwłaszcza ten ostatni temat byłby i pikantny i aktualny o tyle, że wydarzenie to nie codzienne wyniosła na światło dzienne książka Alberta Lantoine'a „Lettre au Souverain Pontife" z r. 1937, na co, nie chwaląc się, i „Zadruga" zwróciła uwagę w numerze z grudnia ub. roku. Pokazało się jednak, że huki prasy przed i po narodzinach Ligi Antymasońskiej pochodziły nie z ostrego strzelania, ale ze zwyczajnych politycznych fajerwerków. Bo nic się nie stało poza krzykami na wiecach i zadrukowaniem masy papieru

pseudowywodami żarliwców oraz cwaniaków politycznych, z których czytelnik o niczym się nie dowiedział. Co, gdy tak jest, pozwólcie, szanowni antymasoni, że wam dostarczymy temaciku, który, tylko lekko przez nas poruszony, tuszymy, że będzie przez was, jako przez speców, naświetlony wszechstronnie. Temacik ten brzmi następująco: co dygnitarz masoński zaproponował najwyższemu dygnitarzowi katolickiemu i jak na to odpowiedziano?

O owym dygnitarzu, który odważył się stawiać papieżowi propozycje, o Albercie Lantoine mianowicie, pisze Oswald Wirth, że jest to znany historyk, autor szeregu dzieł o masonerii, odznaczający się w ocenie tak przyjaciół jak wrogów „najsurowszą sprawiedliwością". Sam on mówi o sobie, że jest masonem obrządku szkockiego i że podjął sią apelu do papieża na własną rękę. Apel ten otrzymał formę listu otwartego liczącego przeszło 200 stron druku, a napisanego w nader wytwornej francuszczyźnie.

Apel Lantoine'a można streścić w zdaniach: **Masonerii i katolicyzmu nie dzieli nic, co by miało znaczenie istotne, a wiele łączy...** W ostatnich czasach zjawił się wróg, który grozi zagładą i masonerii i katolicyzmowi, stąd zaprzestać należy wzajemnej walki dla odparcia wspólnego wroga.

Lantoine zwraca się do papieża, a przez niego do całego kościoła z wezwaniem do pokoju i współpracy, jakkolwiek świadom jest ciężkich błędów, które kościół po dziś dzień popełnia. Najcięższym błędem kościoła, który oderwał od niego połowę Europy, a w drugiej połowie „podkopał fundamenty duchowe narodów", jest według Lantoin'a „handel łaską" (odpustami); drugim to, że dla korzyści materialnych opowiada sie za posiadającymi, chociaż wie, że nie wiara sprowadza ich do szeregów katolickich, lecz kalkulacja, by ewentualnie za wyzysk i bezwzględność wobec nieposiadających podzielić się odpowiedzialnością z kościołem. Z powodu tych dwóch grzechów powiada Lantoin'e — kościół dawno już by był starty na miazgę, gdyby nie wspomnienie miłosierdzia Chrystusa wobec grzesznicy i postaci Biedaczyny z Asyżu, karmiącego głodne ptaki. Dwie te sprawy niechlubne kościoła najwidoczniej napędzają skrupułów masońskiemu pisarzowi. Jeżeli mimo to wyciąga rękę do papieża, jest to znakiem, że **niebezpieczeństwo zagrażające uważa za bardzo wielkie i bardzo bliskie.**

Niebezpieczeństwo to wspólne widzi Lantoine w totaliźmie, którego wyrazem jest bolszewizm, a przede wszystkim faszyzm i hitleryzm. Ma za złe papieżowi, że w obawie przed bolszewizmem kokietuje hitleryzm i ucieka się pod skrzydła faszyzmu. Papież — mówi Lantoine — czyni jak ów podróżny, zabłąkany w pustyni, który, by nie być pożartym od szakali, bierze sobie za towarzysza herszta rozbójników. Hersztem jest oczywiście Hitler, faszyści hordą, gdzie indziej barbarzyńcami, przekupniami świątynnymi itp. Te brzydkie epitety dostają się nacjonalistom Hitlera i Mussoliniego za to, że nie padają plackiem przed wolnością osobistą jednostki, która jest tabu i dla katolików i dla masonów (strona 56). Jeżeli nacjonalizm niemiecki zachowuje się wobec kościoła jeszcze względnie spokojnie, to to niczego nie dowodzi, bo „wczoraj hitlerowcy zawodzili taniec piekielny wokół płodów myśli rzuconych płomieniom na pastwę, jutro podsycać będą swoje ogniska dziełami waszego (katolickiego) miłosierdzia". Wyraźnie jest zgorszony p. Lantoine konkordatem papieża z Mussolinim, ale musimy przyznać mu słuszność, gdy mówi: „Dając ci wolność, Mussolini zamienił twoją niewolę w niewolnictwo". Przypomina papieżowi słowa ewangelii, że Królestwo Chrystusa, którego on jest namiestnikiem, nie jest z tego świata, perswaduje rezydentowi pałaców watykańskich, że lepiej być niezależnym i ubogim, niż korzystać z łask Mussoliniego i faszyzmu. W przeciwnym razie kompromisy papieża z nacjonalistami przyczynią się do ujarzmienia świata, a wtedy zwycięskie instynkty zniweczą na zawsze 20-wiekowy prestiż papiestwa. „Przyczynisz się wówczas — mówi do papieża — do wzniesienia nowej Golgoty, na której Ten, co chciał wyzuć mocarzy z pychy a słabych zbawić od niewoli, wyzionie poraz drugi ducha za swe marzenia wzniosłe. Owego dnia płakać będziesz krwawo nad kościołem wiekuistym, który ujrzy koniec swej wieczności. Wiara dusz będzie tylko zasuszonym kwiatem na karcie zielnika, a dzikie żądze zagłuszą na zawsze Głos, który wskrzeszał umarłych".

Najcharakterystyczniejszą jest motywacja wezwania do wspólnej walki. Prawdę mówiąc, zapytuje Lantoine, co nas właściwie dzieli? „Masoneria to myśl, katolicyzm to wiara". „Masoneria zwraca się do umysłu, katolicyzm do uczucia" „Masoneria jest religią laicką, katolicyzm religia opartą na kapłaństwie". A jednak ‚człowiek myślący (mason), który nie wchodzi w układy z nakazami swego obowiązku, i człowiek wierzący (katolik), który nie wykroczył przeciw wymaganiom swego kultu, **stykają się w duchu ponad tym, co ich różni"** (str. 45). Więc są punkty styczne między masonerią a katolicyzmem? Są i to bardzo istotne. „Nad przekopem, który dzieli tych, co się pochylają przed nakazami wiary od tych co im się poddać nie chcą, jest kładką... **Cóż to za kładka? Ludzkość"**. I dalej mówi: „Tragicznym jest to w naszej niezgodzie, że cele nasze były identyczne. **Czego szukacie wy? zbratania ludzi. My także"**. Aby nie było żadnych wątpliwości co do charakteru wybitnie międzynarodowego masonerii, podobnie jak to jest z katolicyzmem, autor dodaje z emfazą: „Masonerio! twoim obowiązkiem jest stać ponad partiami, jak stoisz ponad ojczyznami. Ty jesteś obywatelką Świata. **Cel, ku któremu zmierzasz** — powiedział to dwa wieki temu twój wielki przodek, Ramsay — **to Republika Powszechna".** (str. 199).

Podobne myśli przeplatają całą książkę. Lantoine umie popierać swe wywody cytatami z innych autorów. M. in. powołuje się na myśliciela niemieckiego M. Fulop-Millera, który w dziele „Jezuici i tajemnica ich potęgi" pisał w r. 1933:

„Wbrew antagonizmowi zasad, **masoneria, jako wódz duchowy burżuazji, jest bliższą jezuityzmu,** niż ta radykalna doktryna (mowa o narodowych socjalistach) skierowana zarówno przeciw ideologii burżuzyjnej jak przeciw religii. Mądra polityka zdaje się zalecać obu partiom (t. j. jezuitom i masonerii) porozumienie z wczorajszym nieprzyjacielem, aby wszystkie siły pchnąć do wspólnej walki z wrogiem dnia dzisiejszego.

Zarzucają masonerii, że zwalcza kościół? Ależ — powiada Lantoine — „to my masoni zadaliśmy herezji cios śmiertelny. Od czasu, gdy dzięki propagowanej przez nas tolerancji herezja otrzymała prawo obywatelstwa, przestała istnieć. Nie przyganiajcie nam: być może, że dzięki nam kościół raz jeszcze kiedyś zakwitnie". Rozwijając tę myśl, autor mówi, że masoneria i kościół wzajemnie się uzupełniają: od wynalazku druku, „którego narodziny niektórzy z waszych dostojników uważali za sprawę diabelską, zaświtało nowe światło. Umysły się wyzwalały. Byłoby rzeczą śmieszną chcieć je powstrzymać. Trzeba było dać im ujście. Narzucała się religia laicka. **Nie dla przeciwstawienia się waszej, lecz by równolegle do waszej podtrzymywać w tych umysłach duchowy płomień.** Ta religią była masoneria". (str. 99). „W XVIII wieku już fala niewiary, spowodowana tak nie obyczajnością kleru, jak zdobyczami filozofii, kazała ludziom zwrócić się ku dziwacznemu mistycyzmowi. Wówczas udało się nam rozbroić ten przykry stan umysłów: **wy potrzebę wierzenia u jednych skierowaliście ku portowi waszej dyscypliny, my zadośćuczyniliśmy potrzebie wiedzy u innych" (str. 107).**

Jeszcze jeden ewentualny skrupuł katolików uspokoić się stara p. Lantoine. Najfantastyczniejsze wieści krążą nie od wczoraj o praktykach i obyczajach masonów. Lantoine przypisuje je fanatyzmowi księży i niewiadomości maluczkich, bałamuconych przez graczy z kościelnej mafii, przyznając, że i ze strony masonów nie zawsze bywa dawane świadectwo prawdzie, gdy idzie o katolicyzm. Lantoine odwołuje się do papieża, do tego, który kiedyś jako biskup pochylał się nad pisanymi dokumentami: „Wiesz dobrze, że masoni nie są zdolni do zbrodni, o które się ich oskarża i, że gdyby pewnego dnia stali się panami twych losów, nie burzyliby spokoju waszych ołtarzy". „Są to porządni ludzie, ci masoni — wierz mi, Ojcze Święty". A na dowód tego przytacza t. zw. „Kodeks Masoński". Jest to zbiór przykazań masońskich, uwidaczniany we wszystkich lożach braci. Oto najważniejsze z nich:

„Kochaj bliźniego twego.

„Czyń dobro z miłości dla niego samego.

„Kochaj dobrych, miej litość dla słabych, unikaj złych, lecz nie nienawidź nikogo.

„Słuchaj zawsze głosu sumienia.

„Staraj się dać dziecku dobre zasady raczej, niż dobre maniery, uczyń z niego uczciwego człowieka raczej, niż zdolnego człowieka.

„Nie sądź lekkomyślnie postępków ludzkich..."

Jak widzimy pod tymi przykazaniami podpisać się może oburącz najprawowierniejszy katolik. Są one jakby ekstraktem ewangelii. Zarysowuje się w nich najwyraźniej **ten sam ideał, który przyświeca katolicyzmowi: „udoskonalenie moralne i indywidualne jednostki"**, o czym zresztą mówi autor expressis verbis na str. 57 gdzie wykazuje zasadnicze podobieństwo masonerii i katolicyzmu w przeciwstawieniu do doktryny marksistowskiej.

Nie będziemy mówić o pokrewieństwach czysto zewnętrznych masonerii i katolicyzmu, przejawiających się w uderzająco podobnych ceremoniałach obrzędowych. Z tego co się tu przytoczyło, zrozumiemy, dlaczego M. Saunier w swej książce „La legende des Symboles Philosophiques Religieux et Maconiques" **nazywa masonerię i katolicyzm siostrami** i apeluje do obu instytucji, by zaniechały walk, a „spojrzały na pewną katedrę czcigodną i wspaniałą (Notre Dame), której gotycka sylwetka wskazuje na odległe czasy, gdy masoni (murarze) i mnisi, porwani tym samym wielkim marzeniem, wyśpiewali w kamieniu chwałę Wiekuistej Prawdy w Wiekuistej Mądrości i w Wiekuistej Miłości". Te słowa przytacza Lantoine i kończy swą książkę również cytatem z M. Sauniera, który za nim podajemy tłustym drukiem: **Chrześcijaństwo i masoneria uzupełniają się wzajemnie i mogą sobie udzielać pomocy w zabiegach około szczęścia ludzkości".**

Książka Lantoine'a jest — jak widzimy — apelem o wspólny front masonerii i katolicyzmu wobec wroga, który zjawił się na horyzoncie światowym i zagraża jednakowo obu organizacjom, wojującym dotychczas ze sobą o władztwo nad światem.

Jak na ten apel odpowiedział jedynie decydujący w katolicyzmie czynnik, papież? Odpowiedź ukazała się dopiero po roku. Opóźnienie było niewątpliwie w związku z nadziejami na opadnięcie dynamiki ruchów nacjonalistycznych, które w kołach katolickich uważa się ciągle za efemerydę, histerię, crie de mode itp. Jednakże wypadki takie, jak katastrofa mafii katolickiej w Austrii, wyraźne akcenty rasistowskie w polityce włoskiej, natężenie walki z kościołem w Niemczech, pouczyły sfery watykańskie, że — jak pisał Lantoine — „les barbares sont chez vous", że barbarzyńcy, dla których persona ludzka nie jest pępkiem świata, już wtargnęli. W Watykanie przeczytano jeszcze raz Lettre au Souverain Pontife i być może zatrzymano się na sugestywnym a nie zbyt miłym obrazie Lantoine'a: „Czy nie widzisz (papieżu), jak w cieniu nocy, która się zbliża, błyszczą noże katów". Jednocześnie od najbardziej renomowanych katolików francuskich, jak Mauriac i Maritain, szły pod adresem Watykanu ostrzeżenia, by nie milczał na „barbarzyństwa" nacjonalistów. Zdecydowano, że odpowie się na ofertę masonerii pozytywnie.

Przypomnimy tej odpowiedzi najistotniejsze momenty według redakcji Osservatore Romano:

„**Być katolikiem** — mówił papież — w Castel Gandolfo 29.7.38 r. — **znaczy być człowiekiem uniwersalnym, nie zaś nacjonalistą, separatystą czy rasistą.** To są prawdy, które, muszę to stwierdzić, winna rozszerzać akcja katolicka". A ‚kto walczy z akcją katolicką, ten walczy z papieżem".

„Z punktu widzenia prawdy katolickiej istnieje tylko jedna rasa ludzka a jest nią rodzaj ludzki". Wyraz rasa użyty w innym znaczeniu nazywa papież barbarzyństwem.

„Musimy też stwierdzić, że pomiędzy akcją katolicką, a partią faszystowską istnieją różnice doktrynalne nie do uleczenia" (a nasi pseudo-nacjonaliści tak często deklamują o katolickości Włoch faszystowskich!).

Mowa w Castel Gandolfo z końca lipca była trzecim z rzędu wypowiedzeniem się papieża w tej samej sprawie i bodaj najbardziej zdecydowanym. W Polsce mowa papieża została powitana z zachwytem przez wszystkie pisma żydowskie, z niemniejszym zachwytem przez pisma socjalistyczne, co się tłumaczy żydowskim przeważnie składem ich redakcyj; mniej więcej poprawnie w organach sanacyjnych; chłodno, półgębkiem w organach t. zw. narodowych, których czytelnicy chcą być katolikami i nacjonalistami równocześnie. Gdy się stało jesnym, że najwyższy czynnik kościelny odgrodził zdecydowanie katolicyzm od nacjonalizmu, w kołach pseudonarodowców wybuchła konsternacja. Zanosiło się na secesje całych grup. Nie wiele pomagały komentarze na gwałt fabrykowane przez agentów watykańskich w rodzaju: papież mówił tylko o „wybujałym nacjonaliźmie, słowa jego do Polski się nie odnoszą itp. Ferment trwał, a ustał wtedy, gdy szef agentów między Watykanem a Polską rzucił pomysłową bombę o 5-ciu nowych kardynałach dla Polski. Albowiem — piszemy o tym z bólem — tak zwane narodowe pisma nasze tak urobiły swoich czytelników, że sprawy watykańskie utożsamili z polskimi, że wydaje im się, iż, jeśli Polska otrzyma 5-ciu kardynałów to tak, jakby dostała z powrotem Śląsk opolski lub Mazurów pruskich, lub 500 fabryk dla zatrudnienia 50.000 bezrobotnych. Oczywiście 5-ciu nowych kardynałów nie będzie, szło tylko o uspokojenie. Chyba że świętopietrze z Polski przybierze na wadze...

Skoro jednak przywódcy naszych t. zw. narodowców z powodów sobie i nam znanych kryją przed społeczeństwem istotę rzeczy, my ponad ich głowami chcemy dosięgnąć bałamuconych i powiedzieć im:

Mową papieża w Castel Gandolfo stwierdzona została najbardziej autorytatywnie niezgodność między katolicyzmem i nacjonalizmem; należy się zdecydować: dalsze trwanie w katolicyźmie czyni wasz nacjonalizm iluzorycznym.

Mową w Castel Gondolfo podał papież rękę żydostwu i masonerii, czego dowodem jest nieopisany entuzjazm, z jakim przyjęto ją w kołach żydowsko masońskich całego świata. Najwidoczniej **żydostwo i masoneria rozwijają się wyjątkowo korzystnie, w atmosferze ideałów chrześcijańskich.** Stąd prosty wniosek, że podcinanie tych ideałów jest skutecznym sposobem walki z żydostwem i masonerią.

Na zakończenie ponawiamy prośbę do Ligi Antymasońskiej, o ile jeszcze istnieje, by, jako spec i bardziej od nas zasobna, raczyła zająć się problemami, poruszonymi przez Lantoine'a. Tylko — na brodę Abrahama, nie karmcie nas wodą à la Morawski. Prosimy o coś solidniejszego. Przynajmniej, ut aliquid fecisse videatur.

L. Ziemicki.

WYBORY SEJMOWE

W ŚWIETLE TEORII ROZWOJU WEWNĘTRZNEGO POLSKI

Jeśli ktoś chce zrozumieć przejawy współczesnego życia polskiego, uchwycić jego wewnętrzny rytm i prawidłowości, musi najpierw oderwać się od konkretnych zjawisk, od wyobrażeń pułkowników, generałów, wszelkich szarż stopni i szczebli służbowych, od znanych i nieznanych nazwisk, i utartych szlagwortów. Musi przyjąć jako założenie, iż „wielkie" osoby są marionetkami w nurcie wielkich przeobrażeń, na które składa się szare życie szarych milionów homo-catolicusów, tych z pod znaków zakrystii i tych, którzy w czerwień strojni, pozornie znajdują się po za murami kapliczek.

To co stanowi o milionach jednostek, niedostrzegalne na poszczególnych osobnikach, jest ważne, bo ono stwarza strumień polskiego życia, polskiej polityki i gospodarstwa.

Teoria rozwoju wewnętrznego Polski jest uogólnieniem procesów, psycho-socjalnych, obejmujących miliony Polaków; dzięki temu jest ona kluczem do zrozumienia mechanizmu życia narodowego a w końcu pozwala na wyjaśnienie konkretnych i szczegółowych zjawisk. Brak poznania tych głębokich prawidłowości, sprawia to, iż umysł gubi się w powodzi drobnych szczegółów, jest pozbawiony możliwości uchwycenia istoty zjawisk.

Sprobujmy więc wytłumaczyć istotę aktualnego zjawiska — wybory do Sejmu — roztrącając mgłę dostojnych bzdurstw, wypowiadanych w poważnym tonie przez wielkich i maluczkich jak Polska długa i szeroka.

ROZBIEŻNOŚĆ NURTU POLITYCZNEGO

Najpierw więc musimy scharakteryzować najogólniej, główne fenomeny sytuacji politycznej kraju.

Punktem wyjścia są podstawowe pojęcia: ciąg harmoniczny i ciąg reformistyczny. i rozbieżność ich kierunków rozwojowych.

Wiemy, iż im bardziej życie polityczne i gospodarcze zbliża się do swego ideału, tj. do katolickiej harmonii socjalnej, im bardziej w zbiorowej duszy narodu rośnie poczucie dosytu, i błogości, tym w większym bagnie pogrąża się gospodarstwo, tym bardziej zamiarającym się staje nurt życia społeczno-politycznego, tym większa pauperyzacja i nacisk na lawinę demograficzną, powołaną do życia przez stosunki ekonomiczne lat 1860 — 1914. Pod naciskiem tych postaw życie polityczne narodu grawituje do stanu, w którym by jednostka mogła błogo wegetować w izolowanej otoce indywidualnych spraw. Jest to najgłębszy nurt w życiu zbiorowym narodu.

Wizja zagrożenia państwa. pobudza wolę jego obrony. Z postawy „odruchu spłoszonej błogości", wyrasta ruch polityczny, dążący do usunięcia zmory zagrożenia państwa. Dokonać tego, to znaczy, usunąć bijącą w oczy niższość potencjału gospodarczo - politycznego. Niższość tą dostrzega się w dziedzinach dających wymierzyć i dostrzec zmysłowo, a więc w gospodarstwkie, w ilości zasobów i zdolności państwa do ich pełnego uruchomienia. Tak powstają postulaty, wyrównania nożyc potencjałów zewnętrznych (postulaty antynożycowe). Z chwilą gdy ugrupowania polityczne o takim nastawieniu, znajdą się w posiadaniu aparatu państwowego, wówczas montują system, działań, który miałby prowadzić do zrealizowania postulatów anynożycowych. A więc polityka gospodarcza, która pobudzałaby obywateli do „wytężonego" życia i rozbudowy wielkiego przemysłu, sprawny rząd, sprężysta organizacja, zdyscyplinowane społeczeństwo itd. Mamy więc ciąg reformistyczny.

Pomiędzy kierunkiem tendencji ciągu harmonicznego i ciągu reformistycznego w dziedzinie polityki istnieje wyraźna rozbieżność. Nazwijmy ją „rozbieżnością nurtu politycznego". U podstaw ciągu harmonicznego znajdujemy bowiem **pragnienie takiego urządzenia życia, by wegetować z najmniejszym wytężeniem, zaś ciąg reformistyczny uporczywie domaga się od społeczeństwa wyższego wytężenia ze względu na „obronę", „konieczności państwowe".**

Sprzeczność wyraźna, lecz nie sformułowana przez nikogo. Z jednej bowiem strony czci się ideały „narodowe", które ostrzegają przed „materializmem", z drugiej zaś każe się postępować tak, by dorównać zmaterializowanym, barbarzyńskim sąsiadom, którym niestety, trzeba za wszelką cenę dorównać.

Jedna tendencja (ciąg harmoniczny) ma oparcie w „ideałach", w ogólnie szanowanych, z ducha narodu wynikających, druga w równie dostojnych, nieubłaganych „koniecznościach państwowych".

Rozbieżność nurtu politycznego jest więc czymś objektywnie uzasadnionym.

ROZBIEŻNOŚĆ NURTU POLITYCZNEGO, WIDZIANA Z PŁASZCZYZNY CIĄGU REFORMISTYCZNEGO.

Sprobujmy teraz spojrzeć na rozbieżność nurtu politycznego oczyma „ciągu reformistycznego" tj. tak, jak to się czyni w Polsce powszechnie od r. 1926, od przewrotu majowego.

Ciąg reformistyczny w swoich postawach duchowych nie był, jakąś rewoltą przeciw siłom, które degradację Polski stwarzają. Zasady na których opiera się polskość, polska ideologia grupy, „charakter narodowy", personalizm katolicki, pozostały świętościami nadal. Przeciwnie — tych wartości trzeba bronić!

Nie mogła więc być zauważona **ciągłość ogniw** od naczelnych zasad aż do skutków w gospodarstwie, polityce, którą ciągiem harmonicznym zwiemy. Ciąg reformistyczny był tylko reakcją na końcowe skutki, końcowe ogniwa ciągu harmonicznego, na słabość państwa wynikającą z atomizacji społeczeństwa, upadania wyższych form życia gospodarczego i t. p.

Wybrnąć można było tylko w tym wypadku, gdy się zakładało, iż „święte zasady są nieskazitelne, natomiast gdzieś zakradł się „błąd" lub „wada", którą gdy się usunie, będzie „dobrze".

Ciąg reformistyczny po 1926 r. składa się z tysięcy ludzi. Wyobraźmy sobie w jaki sposób przebiegać musiały procesy myślowe w tym wielogłowym zespole. Rozbieżność nurtu politycznego rysowała się całkowicie inaczej, niż tak jak tośmy wyżej opisali.

Chcąc zrealizować sprawne, silne państwo, lub podźwignąć gospodarstwo, za pomocą odpowiedniej polityki, tj. postulaty antynożycowe, na każdym kroku napotykano opór ciągu harmonicznego, ewaluującego w mocno odmiennym kierunku, bo do katolickiej harmonii socjalnej. Rozbieżność nurtu politycznego, z braku teorii rozwoju wewnętrznego Polski, widziano w postaci oporu, piętrzącym się przed działaniami reformistycznymi.

Tam gdzie ten opór był najsilniejszy, tam wydawało się, tkwi przyczyna, „błąd", którego usunięcie, uzdrowi państwo. Dla tysięcy, dziesiątek tysięcy jednostek wplecionych w ciąg reformistyczny, (system pomajowy), istotna przyczyna degradacji Polski, dzięki afirmacji zasad polskiej ideologii grupy, była niedostrzegalna, działała jakby po za ich plecami. Widzieli natomiast stale jej skutki, z którymi toczyli rozpaczliwą walkę. Przed majem 1926 r. wola usunięcia rozbieżności nurtu politycznego, napotykała widomą zaporę w tym, iż Sejm był opanowany przez partie, będące czystym obrazem ciągu harmonicznego. Musiał więc być zreformowany. Po maju 1926 „błąd" ten został naprawiony, oczywiście bez widomych skutków. W zbiorowej świadomości ciągu reformistycznego wyczuto opór z innej strony. Wkrótce mieliśmy nowe sformułowanie rozbieżności nurtu politycznego: partie, partyjnictwo. Gdy i ten wróg padł, opór wobec działań reformistycznych ulokował się znów gdzie indziej — dekompozycja it. itd.

Ciąg reformistyczny, nie potrącając o zasadę, ciągle reprodukującą swoje naturalne skutki, **polską ideologię grupy**, skazany jest na walkę z wiatrakami. Skoro chce zwalczyć w ten sposób „wady" i „błędy", ciągle będzie z nimi się zderzał, nadając im coraz nowe nazwy.

WYBORY SEJMOWE.

W zależności od tego, w jaki sposób została określona rozbieżność nurtu politycznego, montowano system środków do jej usunięcia. Gdy w zbiorowej świadomości ciągu reformistycznego zjawiło się pojęcie „sejmokracji", nastąpić musiał atak w tym kierunku. Sejmokracja legła w gruzy. Jedno z wiązadeł ciągu reformistycznego pękło, uległo dezorganizacji. Oczywiście nie mogło to mieć żadnego wpływu na zmniejszenie rozbieżności nurtu politycznego. Miliony homo-catolicusów, utraciły jedną z dźwigni realizacji katolickiej harmonii socjalnej, lecz to nie podniosło ani o jotę ich aktywności gospodarczej lub politycznej, mającej znaczenie pozytywne dla państwa.

Tak więc dezorganizowano napór ciągu harmonicznego po przez rozrywanie jego wiązadeł organizacyjnych. Była to akcja mechaniczna. Stopniowo dołączano jeszcze rozbrajanie duchowe ciągu harmonicznego, po przez przyjmowanie jego haseł (antysemityzm, katolicyzm) jak to miało miejsce z deklaracją płk. Koca.

W skutkach doprowadziło to do odpływu aktywności politycznej mas. Miliony homocatolicusów odczuwały z jednej strony, iż opanowanie państwa i nadanie jemu form zgodnych z ich wewnętrzną wizją napotyka na zbyt wielkie opory, z drugiej zaś strony, istotne ideały „narodowe" są zagrożone w mniejszym stopniu dzięki respektowaniu ich przez ciąg reformistyczny, z którym toczono walkę. Można więc było spokojnie realizować rzecz najważniejszą i najcenniejszą — pogrążyć się w błogiej drzemce, w słodkim zaciszu swoich otok indywidualnych.

Wszystkie te zmiany nie miały żadnego istotnego wpływu na rozbieżność nurtu politycznego. Ciąg harmoniczny grawitując ku swemu ideałowi, katolickiej harmonii socjalnej, trafiwszy pod gwałtowny ogień ciągu reformistycznego, zmienił swój szyk. Zamiast zwartego szyku zorganizowanych grup politycznych, rozsypał się w tyralierę, albo nawet ruszył rojem zatomizowanych person.

Rozbieżność nurtu politycznego zmieniła swoją formę, lecz pozostała ta sama. Ze stanowisk ciągu reformistycznego dostrzeżono ją tym razem w postaci **dekompozycji.**

Tak jak i we wszystkich poprzednich fazach, automatycznie powstało złudne przeświadczenie, iż usunięcie dekompozycji jest usunięciem samej rozbieżności nurtu politycznego, likwidacją zasadniczej zapory przed „podźwignięciem w zwyż" itp.

W świadomości indywidualnej jednostki lub tysiący jednostek, znajdujących się w ramach systemu pomajowego, obraz rzeczywistości nie mógł zarysować się inaczej.

Skoro dla umysłów tam znajdujących się, nie istnieją pojęcia: polskiej ideologii grupy, spersonalizowanej „przeciętnej społecznej" grawitacji życia zbiorowego do degradującego minimalizmu katolickiej harmonii socjalnej, w sumie biorąc **ciągu harmonicznego,** to tym samym nie istnieją możliwości dojrzenia tej rzeczywistości jako konkretnych faktów.

Dopiero uderzenie głową o twardy przedmiot, rodzi przeświadczenie, iż tam jednak **coś jest.** Po omacku poznaje się **część** tego przykrego w zetknięciu przedmiotu. Tak więc sformułowano: sejmokrację, partyjnictwo i w końcu dekompozycję. Na tym się nie skończy.

W zbiorowej świadomości kolejno rodzi się plan usunięcia rozbieżności nurtu politycznego, rysującej się w postaci dekompozycji. Wydaje się to dość proste. Wciągnąć zdekomponowane masy jednostek do pracy państwowo-twórczej. W jaki sposób może się to stać? To jest teoretycznie łatwe. Pomiędzy państwem a społeczeństwem muszą być rzucone pasy transmisyjne by energia szarego człowieka mogła być przekazana na maszynę państwową. Jednostka musi po przez organizację społeczno-polityczną przerzucić swój ładunek energii politycznej na instytucję Sejmu, który z kolei włączy ją w aparat państwowy. Wola zbiorowa będzie więc po przez szereg trybów i pasów transmisyjnych poruszać mechanizm państwowy.

Tryby i pasy transmisyjne, są gotowe dla przyjęcia fali energii zbiorowej. Jest Ozon, jest Sejm ustawą konstytucyjną przystosowany do transformacji woli mas, jest sprawny rząd, i zdolny do samodzielnych dyspozycji, ośrodek najwyższy.

Dopiero gdy uświadomimy sobie z całą wyrazistością podstawowy fakt, iż w masach homo-catolicusów niema t. zw. „marnującej się" energii, z powodu zwyczajnego braku takowej, gdy uświadomimy, iż chcenia i pragnienia tych mas w swej istocie są najdalsze od tego by z nich mogła powstać energia państwowo-twórcza — pojmiemy fikcję całej konstrukcji myślowej, wysnutej w zakamarkach ciągu reformistycznego. Wybory Sejmowe, w ten lub inny sposób przeprowadzone, mogą usunąć „dekompozycję", i prawdopodobnie tego dokonają, lecz nie usuną **rozbieżności nurtu politycznego,** gdyż w istniejącym układzie jest to niemożliwe. Z wyborów sejmowych, lub nawet ich serii, wyniknie tylko jedno: wyeksploatowanie fikcji „dekompozycji", i wyłonienie się na widnokręgu polskiego życia czegoś nowego, o tym samym charakterze.

Taki lub inny sukces w polityce zagranicznej lub wewnętrznej, pozwoli na tym pełniejsze likwidowanie fikcji dekompozycji, na osiągnięcie konsolidacji itp. I to jest pozytywne.

Już dziś można określić sferę oporów, którą napotka system pomajowy nazajutrz po zwalczeniu dekompozycji, i w przybliżeniu nazwę, którą jemu nada. Będzie to nowa fikcja, którą będzie się zwalczało, w przeświadczeniu, iż w ten sposób usunie się rozbieżność nurtu politycznego.

Z. Banasiak.

Zawiadamiamy naszych czytelników, iż od 15 października b. r. uległ zmianie adres redakcji „Z A D R U G I". Obecny adres redakcji: Warszawa; ul. Zielna 23 m. 11, tel. 68-199. Dyżury w redakcji tak, jak i dotychczas w każdą środę g. 19—20

Redakcja

TRAGEDIA CZECH

Na naszych oczach stał się fakt niepośledniej wagi. Równowaga polityczna środkowej Europy, stworzona w wyniku wielkiej wojny została pogrzebana, a na jej miejscu stworzona została nowa. W wyniku tych przeobrażeń, mapa polityczna państwa czeskiego uległa ogromnemu skurczeniu się.

Nas intersują uwarunkowania historyczne, które do tego doprowadziły. Między innymi ważne są momenty, które sprawiły, iż Polska znalazła się w pozycji przeciwnika państwa czeskosłowackiego.

Przeciwnicy Czechów w Polsce, jak i z drugiej strony ich zapalczywi zwolennicy, z dziecięcą naiwnością usiłują wzbudzić przekonanie, iż sytuacja, w której Polska była zmuszona stanąć po stronie przeciwników Czecho-Słowacji, jest spowodowana przez takie lub inne „błędy" polityki czeskiej, lub polskiej, przez takie lub inne personalia. Wszystko razem należy do sfery zwyczajnych bzdur. Decyzje, które sprawiły, iż Polska wobec Czech, i na odwrót, zachowywały się w dany sposób, zapadły bardzo dawno, bo jeszcze przed paru wiekami. Wprawdzie nie jest wykluczone, iż wypadki polityczne mogłyby potoczyć się po innej drodze, jednak byłoby to sprzeczne z linią, która była narzucona przez logikę rzeczywistości.

Gdy ostatnio Hitler rzucał gromy na Czechów, z powodu rzekomego braku przeszłości politycznej u tego narodu, braku wyraźnej indywidualności kulturalnej, to był bardzo daleki od prawdy historycznej. Przypomnieć musimy, iż to Czesi byli tym pierwszym narodem w Europie, który w wieku XV wyrwał się z polipowych macek kościoła katolickiego, dając nową, własną koncepcję religijno-światopoglądową. Jan Hus wyprzedził o całe stulecie Marcina Lutra. Ruch husycki, ów protestantyzm XV w. nie był tylko wyczynem jednostek, ale posiadał wszystkie znamiona wielkiego ruchu masowego. Historyczne to zjawisko napełnia nas, jako słowian, uczuciem dumy. Jeśli dziś w Niemczech słyszymy głosy o wyższości Niemców, o ich przodowniczej roli w Europie, to jako argument, największy, przytacza się Lutra i Reformację, która odrodziła narody Europy i dała podstawy pod wielki rozwój, który w konsekwencjach w dziedzinie kulturalnej dał indywidualizm, w dziedzinie politycznej demokrację i liberalizm, w gospodarstwe zaś stworzył wielką epokę kapitalizmu.

Protestantyzm czeski starszy o wiek od niemieckiego został utopiony w potokach krwi.

Nie może to w niczym podważyć blasku geniuszu narodu czeskiego. Pierwszeństwo należy do nich. Jeśli jakąś uwagę możemy rzucić na ten temat, to chyba tylko tą, iż naród czeski, wraz z ideą, którą ze siebie wyemanował, padł w zbrojnej walce z nawałą katolicyzmu, której ramieniem byli właśnie Niemcy.

Mamy tu do czynienia z początkiem straszliwej tragedii. Naród, który po przez płonący stos Husa, po przez opary krwi wojen husyckich, wyłonił nową koncepcję światopoglądową, jako najwyższą wartość, naród ten złamany przemocą, został następnie zatruty wewnętrznie po przez narzucenie mu tego co on krwawym wysiłkiem odrzucił. Przegrana bitwa pod Białą górą w 1620 r. niszczy podstawy duchowe tego dzielnego narodu.

To samo stałoby się z Grekami starożytnymi, gdyby np. w wojnach perskich ponieśli klęskę, i znaleźli się pod jarzmem, w zasięgu kultury niższej. Obniżenie się poziomu nurtu byłoby czymś naturalnym.

Naród czeski po tym uległ głebokiemu załamaniu się wewnetrznemu. Nie odrodziło go odzyskanie niepodległości w 1918 r. Stał się satelitą wielkich Demokracji, wielkiej Rosji, sam zaś był mały — nawet liczebnie.

W momencie gdy Czesi ponosili straszną klęskę, myśmy już byli niewolnikami duchowymi Watykanu. Wojska polskie w 1620 r. stały po stronie katolickiego cesarza Niemiec. Od tej chwili nasze drogi są całkowicie różne. Degradacja Polski w Epoce saskiej, dzi-

siejsza recydywa saska, zakreśla krąg naszych zaintersowań i możliwości politycznych . Musimy się bronić. Trafne wyczucie sił na szachownicy politycznej Europy, nakazuje nam rozluźnić związki z Wielkimi Demokracjami, skorymi do okupywania świętego spokoju kosztem swych prostodusznych przyjaciół. Rozwój wewnętrzny Polski. decyduje o potencjale polityczno-kulturalnym, a tym samym o kierunku polityki zagranicznej. **Inną, nasza polityka zagraniczna być nie może.**

Cała przeszłość Czech i Polski, sprawia, iż znaleźliśmy się wobec siebie w tej a nie innej sytuacji. Mając takie możliwości, jakie są, musieliśmy prowadzić odpowiednią politykę zagraniczną. Toż samo z Czechami. Żeśmy spotkali się w obozach przeciwnych, było to przeypadkiem szczególnym, wynikającym z ogólniejszego układu stosunków.

Pomni wspaniałej przeszłości Czech i Polski jako narodów słowiańskich, winniśmy dążyć do jej odtworzenia. Nie stanie się to w płaszczyźnie bieżącego życia. Trzeba sięgnąć w głąb. Stoimy wobec olbrzymiego zagadnienia stworzenia kultury słowiańskiej, wysnutej z zadrużnej postawy, kultury rozpoczynającej się z nowego wątka. Wierzymy, iż mit kultury słowiańskiej, zadrużnej, ziści naród Polski. Gdy w łonie narodu czeskiego, zajdą przemiany równie dogłębne, wówczas dopiero drogi nasze rozbieżne od wieków mogą się złączyć. Jest to wyjście jedyne. Narzuca je logika dziejów.

„Przez Chrystusa i w Chrystusie jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama"

..z przemówienia papieża Piusa XI.

Naszych „narodowców", będących na służbie mocarstwa watykańskiego, zabolała ostatnio głowa o to, dlaczego papieżami nie zostają Polacy. P. R. Matuszewski, publicysta międzynarodowej kaplicy, drapiącej się w Polsce w sztandary biało amarantowe, był tym tak zmartwiony, że wybrał się do Rzymu, by zasięgnąć wiadomości u miarodajnych czynników. Odpowiedziano mu, według relacji „Robotnika": „Ojcem świętym musi być... aryjczyk. U was w Polsce jest w stanie duchownym tylu przechrzczonych i maskujących swoje pochodzenie Żydów, że, wybierając papieżem duchownego z Polski, możnaby niechcący zawadzić o przechrzczonego papierowo Żyda". P. R. Matuszewski podzielił się tą wiadomością z czytelnikami „Nowych Dróg" i przy tej okazji napomknął, że poza ks. Pudrem, Żydem groźba sakry biskupiej wisi nad ks. Kaczyńskim i ks. Lewandowiczem, których rodowody zahaczają również o rasę semicką. W tych warunkach Polski nie spotka zaszczyt, by jej syn włożył na swe skronie tjarę papieską. Zmartwiony tym stanem rzeczy p. Matuszewski żąda od miarodajnych czynników, aby zaniechały forytowania Żydów, które jakoby z polityką centralną Kościoła zgodne nie jest.

P. Matuszewski nie objaśnił nam, kto go w Rzymie informował o paragrafie aryjskim w stosunku do papieży. Był to chyba nie aryjczyk a napewno nie katolik. Katolik bowiem nie zdobyłby się na złośliwy kawał, ośmieszający informującego się i uwłaczający Kościołowi. Co tu mówić — p. M. dał się szpetnie nabrać. Każde bowiem dziecko katolickie wie, że stosowanie paragrafu aryjskiego byłoby przekreśleniem powszechności kościoła, czyli podcięciem jego istoty, gdyż katolicki znaczy właśnie tyle co powszechny. Należy współczuć papieżowi. Nie dalej niż latem w sławnej mowie w Castel Gondolfo wyklinał niedwuznacznie nacjonalizm i rasizm, a już w miesiąc potym p. M. katolik, opowiada swoim czytelnikom katolikom, że kościół stosuje rasizm. Albo więc nie czytał mowy papieża albo ją zbagatelizował. W jednym i drugim wypadku wystawił sobie, jako katolikowi, niezbyt pochlebne świadectwo.

Po drugie. Kto przeglądał historię powszechną, ten wie, że papieżami bywali przedstawiciele obu ras: aryjskiej i semickiej. Z początku nawet wyłącznie semickiej. Ów informator włoski przypuszczał zapewne, że p. M. nie interesował się wogóle historią. I widocznie nie mylił się, skoro p. M. jego informacje o paragrafie aryjskim w stosunku do papieży wziął za dobrą monetę.

Czy więc święcić na biskupów Żyda ks. Pudra i połowicznych aryjczyków ks. Lewandowicza i Kaczyńskiego, czemu tak się sprzeciwia p. M.? Jako ludzie miłujacy słuszność, odpowiadamy: Święcić! Względy ideowo doktrynalne, t. j. powszechność Kościoła, wymagają niepomijania Żydów w hierachii katolickiej. Względy historyczne oraz humanitarne przemawiają również za dopuszczaniem ich do wszelkich godności kościelnych. Bo według nauki Kościoła **pierwszymi biskupami byli Żydzi;** dwunastu ich było — jak wiadomo —

i wszyscy co do jednego semitami byli po mieczu i po kądzieli. Któż ich nie zna? Jan, Jakób, Mateusz,Natanael, Filip i t. d. i najstarszy z nich Szymon z Betsajdy, który otrzymał polecenie: „Paś owce moje, paś barany moje", t. j. — jak tłumaczy pewien Ojciec Kościoła, paś wiernych (owce), oraz księży i biskupów (barany). Ten to pierwszy papież, Żyd, wespół z jedenastoma pierwszymi biskupami, Żydami i nieco później zjawiającym się Szawłem z Tarsu, także Żydowinem, położyli fundamenty pod Kościół i dlatego słusznie jego filarami się zowią. Co więcej, według nauki Kościoła wszyscy biskupi katoliccy pochodzą według święceń od owych pierwszych dwunastu Żydów. Dodajmy do tego, że i następcy ich, biskupi, w ciągu trzech wieków byli przeważnie pochodzenia semickiego. Organizowali oni Kościół w czasach znanych prześladowań, w czasach tak trudnych, jakich później Kościół nie przeżywał. Większość z nich pieczętowała swe przywiązanie do sprawy Kościoła życiem. I to byli Żydzi. Aż tu zjawia się p. M. i niepomny olbrzymich, decydujących zasług żydostwa dla Kościoła, zabrania święcić Żydów na biskupów. Cóż za niewdzięczność! Trudno powstrzymać oburzenie i nie powiedzieć panu M.: a kysz, a kysz!

Pójdziemy jeszcze dalej i powiemy: należy na księży i biskupów święcić wyłącznie Żydów, bo jest to jedyny element zdolny do myślenia katolicko, to jest międzynarodowo czyli powszechnie. A taki słowiański Trzeciak albo germański Innitzer, to nigdy nie wiadomo, czy nie jest podszyty jakim pogańskim separatyzmem i wogóle nacjonalizmem.

Za obronę ideałów katolickich i monitowanie niesfornej owieczki katolickiej, powinniśmy usłyszeć ciepłe słówko od KAP-iny. Bądź co bądź bowiem wyręczyliśmy ją w czynności, której ona tak otwarcie, jak my, ze zrozumiałych względów podjąć się nie może. Ale ciepłego słówka od KAP-iny nie otrzymamy z powodów ...także zrozumiałych.

(Z)

Rozmowy patriotek

czyli

Psychosis bobolica acuta

Rozmowa toczy się wśród pań, uczestniczek majowej pielgrzymki do Watykanu na kanonizację św. Boboli. Prym wiedzie żona jednego z profesorów uniwersytetu.

— To wstyd, kochane panie, dla Polski, że ma mniej świętych niż taka Hiszpania, albo inna Portugalia. Czas najwyższy wyszperać wszystkich kandydatów do tego zaszczytu i przedstawić gdzie należy.

— A czy aby ich mamy?

— Oh, proszę pani, poprostu zatrzęsienie, tylko weirzeć w zakamarki naszych dziejów. Taki Skarga naprzykład jeszcze nie jest na ołtarzach rzymskich, to szkandał, jak mówią lwowianie. A świątobliwa Jadwiga?...

— Mówią, że miała romans z Wilhelmem...

— Miejmy nadzieję, że romans z Wilhelmem nie zaszkodzi, tylko trzeba sprawę oddać w dobre ręce

— Kto jeszcze?

— No, Żółkiewski, a Bolesław Chrobry to też nie pies. Wprawdzie — jak mówi mój mąż — żegnać się to on jeszcze nie umiał, ale nie szkodzi, na taki drobiazg nie zwrócą chyba w Rzymie uwagi. No i Sobieski mógłby się posunąć wyżej w hierarchii niebieskiej, bo to Chocim, Wiedeń i Samosierra.

— Zdaje się, droga pani, że pod Samosierrą to wojowali byli sodalisi mariańscy za ks. Józefa... i o nich swoją drogą też należy pamiętać.

— Ach, zapomniałyśmy o Podbipięcie, przecież to nie tylko święty, ale i męczennik.

— Jabym i Wołodyjowskiego kanonizowała, taki bohater... płakałam, gdy się wysadzał w powietrze w Kamieńcu.

— Moja przyjaciółka dała na mszę za duszę Podbipięty [1]) Zaraz jej mówiłam, że nie potrzeba, bo to święty.

Policzki płoną, rozmowa się zaognia.

— To chyba jeszcze będzie dużo pielgrzymek do Rzymu, gdy tak poczną kanonizować wszystkich zasłużonych. Pojadę, moja pani, pojadę, choć już byłam na kanonizacji św. Boboli. Ach, nie zapomnę tego do śmierci, tak było pięknie, wzruszająco... ten śliczny kardynał, pamięta pani? ci księża, uroczyście ubrani — to wszystko święci — uduchowione twarze...

— Ale, drogie panie, jak to będzie z cudami? Słyszałam od księży, że do kanonizacji potrzeba przynajmniej czterech cudów, a, nie ubliżając Sobieskiemu, nie wiem, czy tam były cuda.

— Ja słyszałam, że tylko dwóch cudów potrzeba.

— Myli się pani, bo czterech.

— Cztery czy dwa, ale trzeba, a skąd je wziąć?

Zamyślenie.

— Prosze pań, moim zdaniem, cuda się znajda, byle tylko była wiara i pieniądze. Bo trzeba państwu wiedzieć, każda kanonizacja kosztuje bar-

[1]) autentyczne.

dzo dużo — aż 200 tysięcy złotych, mówił mi o tym pewien zakonnik.

— 200 tysięcy złotych? na co?

— Dzieciak z pani. Była pani w Rzymie i widziała: portret świętego musi być niebylejaki, a artyści każą sobie słono płacić. Potym kwiaty, świece, ten cały aparat... któż ma ponosić te koszty?

— Miejmy nadzieję, że pieniądze się znajdą, wstyd by był, gdyby się nie znalazły. Może Fundusz Kultury Narodowej? taka narodowa sprawa...

— Nie, tam nic nie dadzą, znam stosunki.

— Zbiórkę urządzimy. Założymy T-stwo Zbiórki na Kanonizację Świętych Polskich.

— Świetna myśl, pierwsza się zapisuję.

— Naród da, nasz naród zawsze jest hojny, gdy idzie o chwałę bożą. Nawet bezrobotni dadzą. Trzeba przedstawić, jaka to chwała dla Polski, przewyższymy Portugalię...

— W propagandzie — moim skromnym zdaniem — trzeba podnieść, że ci nowi święci nie będą siedzieć w niebie z założonymi rękoma, ale będą orędować za Polskę, a to też coś znaczy.

— Mówił mi jeden inżynier, że nawet stu nowych świętych nie zmniejszy liczby bezrobotnych, ale to napewno bolszewik; wiemy, że nie samym chlebem człowiek żyje.

— Racja. Fabryki i tak będą budować Żydzi, Niemcy i ten jakiś tam etatyzm. My, Polacy, musimy myśleć o wyższych sprawach. Trzeba budować kościoły i kaplice, jak najwięcej kościołów, to jedyna zapora przeciw bolszewizmowi i masonerii. Każda nowa kanonizacja to nowa twierdza przeciw bezbożnictwu.

— Przepraszam panie, lecę do cukierni, umówiłam się... na zakończenie powiem: każdy prawy Polak musi dołożyć cegiełkę do budowy świętej, kanonizowanej Polski!

Rozmowy powyższe są niemal autentyczne. Połowa Polski rozprawia od miesięcy o tych wzniosłych sprawach. Ukryta reżyseria działa po mistrzowsku. Agencje międzynarodowego imperium watykańskiego sugestionują. Chwała Polski u dewotek światowych rośnie. Uciecha sąsiadów z takiego stanu rzeczy w Polsce rośnie także. 200 tysięcy złotych na następne kanonizacje jest w toku zbiórki. W Rzymie panuje zadowolenie. Sprawa C. O. P.-u może obchodzić min. Kwiatkowskiego i paru speców. Polacy mają ważniejsze i wyższe sprawy. Z nową setką świętych przybędzie 200 nowych kościołów, a przy nich 2000 nowych dziadów lamentujących na swoją biedę. To samo jota w jotę działo się w epoce saskiej, w epoce pełnych wpływów katolicyzmu w Polsce: mnożyły się kościoły, a pod nimi żebractwo i żebractwo w całym kraju. Beatyfikowano, poświęcano korony na obrazach cudownych, budowano Polskę na cokole „odwiecznych prawd". W końcu tak poświęconą ojczyznę wzięli sąsiedzi. Nieliczni, którzy się buntowali i żyły w sobie targali, legli na polach bitew lub na wygnanie szli, wymyślani od jakobinów i bezcześcicieli „narodowych świętości", a utytułowani grabarze pozostali na stolcach swych, lojalni i poprawni wobec nowych władców, stosownie do „odwiecznych prawd", a gdy wicher wojny światowej zmiótł tumany niewoli, wzięli się znowu do budowania... kapliczek.

Podsłuchał i skomentował

L. Ziemicki.

Zwracamy się do tych, którzy uważają, iż życie ich, życie ludzkie wogóle, ma wyższe przeznaczenie niż upokarzający bezsens wegetacji w bajorze katolickiego bezruchu. Ci, którzy duszą się w dzisiejszej atmosferze „polskiego" życia, nas zrozumieją.

Zwracamy się do nich z apelem o uaktywnienie współpracy z naszym pismem. Licząc sekundy własnego, bezpowrotnie przemijającego istnienia, niech uświadomią, iż zespół „Zadrugi" składa się z ludzi, którzy przeraźliwej pustce polskiego życia postanowili położyć kres. Nie wolno więc marnować ani mgnienia życia.

Drogą ku temu jest zestrzelenie naszych męskich, prawdziwie człowieczych tęsknot, w wspólne ognisko. „Zadruga" czeka na WAS.

NADESŁANE:

W. Miklaszewski — Sejmokracja 1931 r.
Inż. Z. Sławiński — Zagadnienie planowania gospodarczego 1938 r.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. ZIELNA 23 m. 11, TEL. 6.81-99
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 — Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5-22-05.